UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w Białymstoku 11

wszystkie pyta nia dozwolone 4

„Bażant" 8 w zajęcach

mamusia 8-9

proces toruński (6)

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

8 (288) KONTAKTY 1985-02-24 cena 10 z

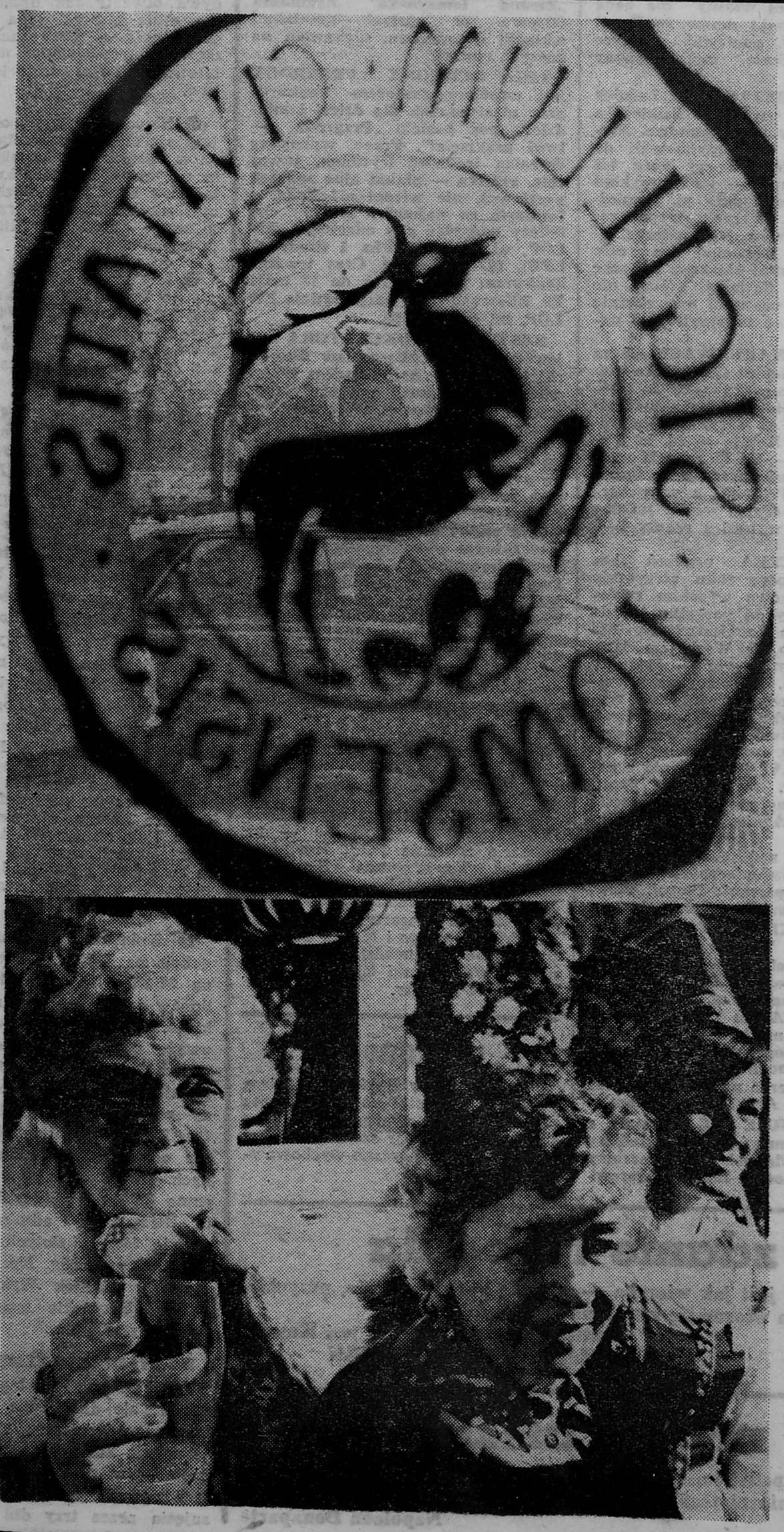

POCZTÓWKA Z WARSZAWY

trochę Łomży nad WISŁĄ

Na ścianie wiszą — na razie wypożyczone przez łomżyńskie Muzeum Okręgowe — fotogramy starej Łomży, kurpiowskie wycinanki i palmy. Ale Muzeum już domaga się zwrotu eksponatów i Janusz Dziarski, prezes Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, zastanawia się, co ulokować na ich miejscu. Chce, by to była witryna nadnarwiańskiego miasta, aby łomżyniacy mogli tu znaleźć namiastkę swego dzieciństwa i młodości. Kawiarnia jest maleńka, ale przez to urocza. Zachodzą tu przede wszystkim aktorzy, położonego naprzeciwko, Teatru Wielkiego (nie ma piwoszy); cicho i spokojnie — w sam raz dla nich.

Warszawscy łomżyniacy — jak siebie sami nazywają — starali się o swój lokal już od sześciu lat. Pod koniec lat osiemdziesiątych wypatrzyli kawiarenkę „Pod Kaktusem" przy ul. Rutkowskiego, w starym handlowym centrum stolicy. „Społem" wyraziło zgodę, ale pod warunkiem, że remont wykona łomżyńskie przedsiębiorstwo. Sprawa upadła. Teraz wreszcie udało się przekonać kogo trzeba i zamiast kawiarni „Muza" jest — przy ul. Wierzbowej — „Łomżynianka".

Na otwarcie zjechali wicewojewoda, sekretarz KW, prezydent Łomży, przewodniczący MRN-u; I sekretarz KM-u, dyrektor „Bawełny". Nie każde wszak miasto ma w Warszawie placówkę o regionalnej nazwie. Ale to zobowiązuje. Na pomoc Łomży liczy i prezes śródmiejskiego „Społem", i kierowniczka „Łomżyniaki" która zaprasza na kurczę po kurpiowsku, rodzimowe piwo — nim to wzniesiono toast — i babkę ziemniaczaną nowogrodzkiej receptury. Nic bez kozery — mówiła szefowa lokalu, Hanna Kozera.

Niejako na początek dyrektor Tadeusz Sawicki wręczył jej fartuszki kelnerskie wyrobu łomżyńskich włókniarzy, a prezydent Wiesław Dembiński przekazał witraż wykonany przez (jedyną tego typu w regionie) pracownię artystyczną Jerzego Osickiego, Andrzeja Szufarskiego i Mieczysława Maziura. Smakowało też piwo sprezentowane przez browar PPS-u; dobre, ale drozdowskie lepsze. Oklaskami nagrodzono pomoc organizacyjną komendanta hufca ZHP, Józefa Babiela, i zapewnienie przedstawiciela redakcji o bieżącym nadsyłaniu „Kontaktów".

„Łomżynianka" ma być wizytówką Łomży, jest — egzemplifikacją odczuć i sentymentów sporej grupy ludzi, którzy wywodzą się z miasteczek i wsi północno-wschodniego Mazowsza. Tego bakcylu Łomży, olbrzymiej fascynacji miastem, nie zawsze przecież miejscem swego urodzenia — nie potrafi wyjaśnić nawet Halina Miroszowa. Dopatruje się w tym i wpływu harcerstwa, i nieocenionych pedagogów, i błękitnej — a nie, jak dzisiaj, szarej — toni Narwi. Widok teraźniejszej Łomży z nowymi ulicami i osiedlami nakłada się jej na utrwalony w pamięci obraz tamtej, sprzed lat, z wąskimi, kociołbiastymi ulicami i zapachem ryb smażonych dla ojca i jego kolegów. Teraz przywozi swych synów, wiedzie do Katedry i pokazuje tablice Rościszewskich: patrz, to świadectwo, że tu żyli twoi przodkowie, że to twoja ziemia.

— Łomża ma nie spotykaną gdzie indziej — twierdzi Anna Jarnuszkiewicz — siłę asymilacyjną. Ona sama skończyła Gimnazjum Żeńskie im. Konopnickiej, wyjechała na studia do Warszawy i już nie wróciła. Teraz wyszukuje zdjęcia i pamiątki starej Łomży, zapisy o, mającym stukilkudziesięcioletnie tradycje, ruchu amatorskim i przesyła je do Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego lub Łomżyńskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Miasto nad Narwią zmieniło się; inni żyją tu ludzie, o innej mentalności. Oni to wiedzą i trochę się smucą. Dlaczego — pozą grupą ludzi z panią Heleną Czernek — nikt nie kultywuje tradycji? Nie wolno podcinać swoich korzeni! Mówcie o tym, piszcie, może ktoś się obudzi.

JERZY BRODZIUK

W NASTĘPNYM NUMERZE: o szansach porozumienia dziś, czyli „By mimo wszystko Polska była" ◆ pracownicy oświaty odpowiadają, za co im płacą ◆ „Wszystkie pytania dozwolone" (2) ◆ „Dymisja dla obywatela pozoranta" ◆ pomieszkać w Szczuczynie ◆ „String Connection".

RADA WOJEWÓDZKA PRON prowadzi konsultacje założeń projektu ustawy o ordynacji wyborczej do Sejmu PRL. Mówi Ryszard Kossakowski: — Z dotychczas zebranych opinii wynika, że — poza ZSMP — nikt nie popiera propozycji przyznania biernego prawa wyborczego obywatelom od lat 18. Wręcz przeciwnie, przeważa pogląd, że dolną granicę wieku powino się podnieść do 25, a nawet 26 lat. Nie spotkałem się też ze zdaniem, że korzystne będzie zwiększenie liczby posłów z 460 do 500. Ludzie postulują, żeby jak najmniejsza liczba posłów wybierana była z list regionalnych. Podyktowane to jest obawą przed obsadzeniem tych list kandydatami z centrali.

POŁMETEK KADENCJI oceniają organizacje partyjne. W Łomży zebrania sprawozdawcze odbyły się już w 60 POP i OOP. Ich uczestnicy omawiali m.in. celowość tworzenia terenowych organizacji partyjnych, których zasięg działania pokrywałby się z terenem funkcjonowania komitetów osiedlowych, problemy oświetlenia i remontu domów przy ul. Gwardii Ludowej, wykwaterowania z budynku Szkoły Muzycznej Pracowni Ochrony Środowiska, budowy szkół i przedszkoli, a także zadania na II połowę kadencji. Miejska Konferencja Sprawozdawcza PZPR odbędzie się 7 marca br.; Wojewódzka — 12 marca br.

TEZY na XIX plenum KC PZPR, którego tematem będzie miejsce i rola inteligencji w socjalistycznym rozwoju Polski, omawiane są w różnych środowiskach zawodowych. Zaplanowano około 20 spotkań z prawnikami, nauczycielami, lekarzami, pracownikami administracji państwowej, kadrą techniczną i inżynieryjną, twórcami, pracownikami domów kultury i placówek. Np. bibliotekarze zwrócili uwagę na związki twórców z partią, ich utożsamianie się z socjalistyczną kulturą, rolę inteligencji w społecznościach lokalnych, renesans pojęć „humanizm" i „demokracja". Łomżyńscy dziennikarze organizują spotkanie 27 lutego br. z udziałem Mirosława Szalunsa, przewodniczącego Komisji Kontroli Partyjnej i Marka Jurkowicza, zastępcy redaktora naczelnego „Trybuny Ludu".

RYNEK PRACY w woj. łomżyńskim jest stabilny. W końcu grudnia 84 zakłady złożyły 670 ofert dla ludzi o zawodach objętych obowiązkowym pośrednictwem pracy. Tymczasem poszukiwało pracy w urzędach zatrudnienia 140 osób. Największe braki kadrowe mają przedsiębiorstwa budowlane i zakłady włókiennicze.

TYLKO 65 PROC. absolwentów szkół zawodowych z woj. łomżyńskiego podejmuje pracę zgodną z wykształceniem. Spośród absolwentów szkół budowlanych do budownictwa trafia połowa, w przypadku szkół rolniczych wskaźnik ten jest jeszcze niższy. Komitet ds. Młodzieży na swym ostatnim posiedzeniu analizował przyczyny tego zjawiska. Do podejmowania pracy w zawodach budowlanych zniechęcają absolwentów niskie płace oraz złe warunki pracy. Zaś system kształcenia kadr dla rolnictwa wymaga gruntownej rewizji. W woj. łomżyńskim szkoły rolnicze powinny przygotowywać młodych ludzi do prowadzenia gospodarstw indywidualnych. Niestety, obowiązujący w nich program nauczania oraz niski poziom kształcenia powodują, że ich użyteczność jest znikoma. Tylko niewielki procent spośród absolwentów to późniejsi rolnicy z wyboru. Praktyki zawodowe w zasadzie nie są prowadzone. Szkołom tym brakuje nie tylko podstawowych pomocy naukowych, ale często i własnych lokali. Toteż zawód rolnika jest w woj. łomżyńskim w dalszym ciągu tradycyjnie dziedziczny, a nie zdobywany w szkole.

W ROKU SZKOLNYM 1984/85 pracuje w placówkach oświatowych województwa 430 nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych.

DYREKCJA SZKOŁY Podstawowej nr 1 w Łomży i przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego podpisali z szefem WUSW i I sekretarzem KZ PZPR WUSW akt przyjęcia patronatu nad szkołą. Funkcjonariusze MO pomogą w jej urządzaniu oraz w zorganizowaniu izby pamięci narodowej, zaś uczniowie przygotowywać będą programy wspólnych uroczystości.

OD 25 LUTEGO WPHW obniży o 40 proc. ceny na niektóre towary z branż: konfekcyjnej, dziewiarskiej, obuwniczej i elektrotechnicznej. A w gminnych sklepach stoiska z odzieżą puste.

PRZED ROLNICZĄ WIOSNĄ Centrala Nasienna zaopatruje GS-y i rolników indywidualnych w nasiona roślin pastewnych i zbóż jarych. Nasion jest pod dostatkiem, poza koniczyną perską z importu. W sklepie firmowym CN przy ul. Gwardii Ludowej w Łomży można nabyć w pełnym wyborze nasiona warzyw i kwiatów.

POGODA sprzyja sadownikom. Fachowcy z Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin twierdzą, że tej wiosny nie będą potrzebne opryski drzew środkami karbolinowymi, ponieważ mszyce wyginęły jesienią, nie zdążywszy złożyć jaj.

ZIMA NIE REZYGNUJE. Leśnicy troszczą się o zwierzęta dzikie, a my troszczymy się o domowe. Niektórzy jakby nie przyjmowali do wiadomości, że psu czy kotu też może być zimno — na przykład gospodarz posesji przy ul. Zamiejskiej w Łomży. W czasie styczniowo-lutowych mrozów jego wilczur, uwiązany na łańcuchu, za całe schronienie miał blaszaną beczkę na podwórzu. Sąsiedzi, którzy nie mogą patrzeć na męki psa, chętnie by w tej beczce zobaczyli jego pana.

ŚLUBY W KARNAWALE nie są w woj. łomżyńskim zjawiskiem masowym. Od początku roku do końca ub. tygodnia w Łomży małżeństwa zawarły 43 pary, w Zambrowie — 19, w Kolnie — 20, w Wysokiem Maz. — 17. W związki małżeńskie wstępują przeważnie ludzie z roczników 1963—66, a więc bardzo młodzi. Różnica wieku między narzeczonymi wynosi z reguły 2—3 lata.

ZA TO LICZBA urodzeń bez względu na porę roku utrzymuje się na jednakowo wysokim poziomie. W Łomży od początku br. do połowy lutego zarejestrowano 256 aktów urodzin, w Wysokiem Maz. — 100, w Zambrowie — 114, w Kolnie — 145. Zdaniem pracowników USC przemija moda na wyszukane, cudzoziemskie imiona, chociaż tu i ówdzie petenci jeszcze się kłócą o to, żeby Wiolety zapisywać przez „V" i koniecznie z podwójnym „T". Wyjątkową popularnością cieszy się Anna, często zdarzają się Agnieszki, Agaty, Justyny, Marty. Chłopcom rodzice nadal nadają najchętniej imię Łukasz, grono podopiecznych powiększają także patroni: Paweł, Piotr, Tomasz, Krzysztof, Adam.

ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO Naukowe im. Wagów zaprasza na seminarium doktorskie z historii. 23 lutego br. o godz. 10.30 w pracowni naukowej (Łomża, ul. Sadowa 12) doc. dr hab. Adam Dobroński wygłosi referat na temat: „Związek Zygmunta Glogera z Łomżą", a mgr Leszek Kocoń przedstawi informację o Glogerze na podstawie akt Państwowego Archiwum w Łomży.

KONSTYTUUJE SIĘ powstały z inicjatywy łomżyńskich działaczy kultury Ogólnopolski Honorowy Komitet Obchodów Roku Glogerowskiego. W jego skład wchodzą m.in. wybitni twórcy kultury i nauki polskiej: Halina Auderska, prezes Związku Literatów Polskich, prof. Bogdan Suchodolski, przewodniczący Narodowej Rady Kultury, prof. Aleksander Gieysztor, dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, Klemens Krzyżagórski, prezes SD PRL, Wojciech Siemion, prof. Stanisław Lorenz, Witold Lutosławski, kompozytor, prof. Józef Burszta. Niebawem opublikujemy pełny skład Komitetu.

W PRADZE TRWA międzynarodowa konferencja dziennikarzy, zorganizowana z okazji setnej rocznicy urodzin Egona Erwina Kischa — czeskiego mistrza reportażu (żył w latach 1885—1948). Polskich reporterów reprezentują na tej sesji Ryszard Wójcik i Stanisław Zagórski — redaktor naczelny „Kontaktów".

UWAGA UCZESTNICY II edycji konkursu o Nagrodę im. Zygmunta Glogera! W tym roku wyjątkowo konkurs będzie rozstrzygnięty później, a nagrody zostaną wręczone w dniach poprzedzających 140 rocznicę urodzin Zygmunta Glogera.

JUŻ WKRÓTCE nasz prezent dla Czytelników „Kontaktów". Nie wznawiana od ponad 100 lat! Nieoceniona pomoc dla nauczycieli i uczniów! Dla wielbicieli folkloru! „Ziemia łomżyńska" Zygmunta Glogera w postaci specjalnej wkładki do numeru, niebawem na naszych łamach.

LIGA OCHRONY PRZYRODY jest współorganizatorem konkursu prac plastycznych dla dzieci i młodzieży pod hasłem „Przyroda — twój przyjaciel". Prace, wykonane dowolną techniką (rysunek, akwarela, grafika — plakat albo znaczek pocztowy), nie więcej niż dwie, o formacie co najmniej 30×40 cm, należy nadsyłać pod adresem: ZW LOP, ul. Nowogrodzka 1 (budynek ŁPB), 18-400 Łomża. Czas trwania konkursu: od 1 marca do 15 maja '85. Bliższych informacji udziela ZW LOP, tel. 62-21 w. 88.

ZASTĘPCA PROKURATORA wojewódzkiego — Mieczysław Kowalski informuje: „przed Sądem Wojewódzkim w Łomży zostanie rozpoznana sprawa karna przeciwko Tadeuszowi Gajdowskiemu oskarżonemu z art. 168 par. 2 KK w zbiegu z art. 156 par. 1 KK i w zbiegu z art. 166 KK za to, że wieczorem w dniu 29 listopada 1984 r. na terenie woj. łomżyńskiego w stanie nietrzeźwości działając ze szczególnym okrucieństwem, zaatakował powracającą do domu mieszkankę naszego województwa, bijąc ją pięściami po głowie, kopiąc oraz grożąc zabójstwem, a po doprowadzeniu do stanu bezbronności, odbył stosunek cielesny. Z uwagi na wydźwięk społeczny sprawy na zasadzie art. 13 prawa prasowego ujawniłem pełne personalia oskarżonego".

zaprosili nas

Organizacja partyjna przy Szkole Podstawowej w Szumowie — na otwarcie zebrania POP; **łomżyński Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej** — na wieczór poezji Adama Chętnika; **MDK-DŚT w Łomży** na koncerty Jana Ptaszyna Wróblewskiego i Marka Grechuty; **Zarząd Wojewódzki PTTK** — na III Wojewódzki Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy.

personalia

Mjr mgr Jerzy Babiński z dniem 1 lutego br. został powołany przez ministra spraw wewnętrznych na stanowisko zastępcy szefa WUSW w Łomży ds. polityczno-wychowawczych.

zdanie tygodnia

— Rolnik jest jak wierzba — podcina mu się gałęzie, przycina, a on i tak na wiosnę się zazieleni.

Stanisław Kossakowski ze wsi Kossaki Nadbielne podczas sesji WRN

myśl z atestem

„Finanse państwa, mające oparcie w dobrze rozwiniętym rolnictwie, są niezniszczalne."

Napoleon Bonaparte

wieści gminne

KOŁAKI KOŚCIELNE. Kłopoty z zaopatrzeniem w węgiel dały się najbardziej odczuć w ośrodku zdrowia. Zgromadzonych 100 ton opału wystarczyło ledwie do połowy zimy. Całe szczęście, że GS otrzymał 60 ton koksu i poratował w potrzebie.

● Czy opłaca się skup koni? Te same zwierzęta skupowane przez zakład mięsny WZSR-u z Wysokiego Mazowieckiego przynoszą GS-owi profit, natomiast skupowane na konto POZH — twierdzi szef GS-u — niszczą buchty. Byłoby to do zniesienia, gdyby i ten odbiorca zwiększył opłaty za prowadzenie skupu.

● W przedkryzysowych czasach GS prowadził w gminie dwa kluby. Jeden został zlikwidowany, kiedy córka klubowego wyszła za mąż i potrzebne jej było mieszkanie. Drugi — kiedy jego szef uznał, że przybytek kultury może uratować tylko wprowadzenie sprzedaży piwa.

● Miejscowy bar funkcjonuje ponoć lepiej, od kiedy rządzi w nim ajent. W zimowe wieczory bywa otwarty tak długo, jak życzą sobie klienci. Ma też swoją specjalność — wódkę zmrożoną do zgęstnienia. Rarytas można kosztować tylko w czasie tęgich mrozów.

● Nawet z dalszych okolic przyjeżdżają chętni do przetarcia drewna w miejscowym tartaku. Klientelę przyciąga zmechanizowany rozładunek kloców na wózki. Jest też czas, aby podziwiać — rzucającą się w oczy — elewację willi właściciela tartaku.

● Miejscowy GS nie ma co marzyć o kurze znoszącej złote jajka. Planuje za to budowę piekarni. Ale jej koszt, obliczony w cenach obecnych na 36 milionów złotych, nie zachęca do rozpoczynania inwestycji.

KULESZE KOŚCIELNE. Okazuje się, że aby znaleźć wolne pomieszczenia, wystarczy wyłączyć ogrzewanie. W miejscowym biurowcu z powodu zimna pracownicy kilku instytucji zmieścili się w jednym pokoju.

● Po perypetiach udało się wydobyć od kierowniczki USC tajemnicę służbową: w tegorocznym karnawale na ślubnym kobiercu stanęły trzy pary. Jak wynika z informacji komendanta miejscowego posterunku MO, nie było też przypadków zakłócania porządku publicznego. Daleko więc jeszcze do efektów karnawału w Rio.

● Nie dało się też zauważyć tłustego czwartku. Szefowie miejscowego sklepu zapomnieli o tradycji i do sklepu dostarczyli tylko bułki. Wyszli zapewne z założenia, że szanująca się gospodyni nie kupi pączków w sklepie, a usmaży je sama.

● Kilka cyfr z planu budżetu gminy na 1985 r. Obliczony został na 37 440 tysięcy, w tym 30 milionów dotacji z budżetu wojewódzkiego. Wśród dochodów zwracają uwagę pozycje: opłata za odłów zwierząt leśnych — 3000 złotych, podatek od nieruchomości wpłacany przez przedsiębiorstwa — 1200 tys. Zaplanowano, że 70 tys. wpłynie od płatników mandatów karnych. Wśród wydatków największą sumę (21 200 tys.) pochłonie oświata. Utrzymanie administracji — prawie 55 tys. złotych. Kosztowna jest budowa dróg. Np. za półkilometrowy odcinek Wyko Stare — Tybory Uszyńskie trzeba wyłożyć 4 miliony złotych.

KOBYLIN BORZYMY. Od kilku lat odkładana jest budowa nowej szkoły, ale dłużej nie można czekać z modernizacją starej. Mimo że pękają kafle w rozgrzanych piecach — w salach jest zimno. Z tego powodu trzeba było zawiesić zajęcia przez trzy dni po feriach.

zdarzenia
REDAGOWAŁA MARIA KACZYŃSKA

by mimo wszystko Polska była (5)

Świeżyński, otrzymawszy takie zalecenia, zrzekł się misji utworzenia rządu. Wobec tego Rada Regencyjna na prezesa Rady Ministrów zaproponowała Kucharzewskiego. Koło Międzypartyjne natomiast, chcąc uzyskać czas na porozumienie się ze swym dotychczasowym adwersarzem, jakim była KPSD, wysunęło propozycję powołania rady narodowej zamiast rządu, zakładając, że byłaby to wspólna reprezentacja prawicy i lewicy. MKP przystępuje do rokowań z KPSD pod hasłem „Ani jednego aktywisty w nowym rządzie". W ten sposób odżegnując się od swych partnerów z Rady Stanu, na nich pragnie zrzucić całe odium współpracy z władzami okupacyjnymi. Wydaje też odezwę wzywającą do rozwiązania wszystkich polskich instancji, które powstały za zgodą okupantów.

Dnia 4 X 1918 r. państwa centralne zwróciły się z prośbą do państw koalicji zachodniej o zawarcie pokoju. Tymczasem Rada Regencyjna, czując się już niezależna od presji gubernatora warszawskiego, 7 X 1918 r. wydała odezwę, w której opowiedziała się za powstaniem Polski niepodległej i zjednoczonej z ziem wszystkich trzech zaborów. Jednocześnie, niejako odpowiadając na apel MKP, podjęła decyzję o rozwiązaniu, nie zwoływanej już od lipca, Rady Stanu. Endecy nie tego co prawda oczekiwali, ale obawiając się powstania aktywistycznego rządu pod prezesurą Kucharzewskiego, spowodowali oświadczenie dotychczasowego ministra spraw wewnętrznych, Jana Steckiego (ministrowie funkcjonowali nadal, mimo ustąpienia premiera), który stwierdził, że nie wejdzie do żadnego rządu bez udziału przedstawicieli KPSD. W tej sytuacji 9 X 1918 Kucharzewski zrzekł się swej misji.

Czas ważny dla umocnienia niepodległości rodzącego się państwa polskiego upływał. Rada Regencyjna desygnowała na premiera Janusza Radziwiłła. Przedstawiciele MPK wysłuchali jego programu, ale nie zgodzili się na jego kandydaturę. 14 X 1918 r. w Warszawie odbyła się manifestacja na cześć MKP jako nurtu politycznego, który potrafił zachować stanowisko opozycyjne wobec władz okupacyjnych. Radziwiłł proponował, aby rząd utworzył Franciszek Pułaski, dawny marszałek Rady Stanu, ten jednak misję tę złożył w ręce Świeżyńskiego. Świeżyński wysunął koncepcję powołania rządu, w którym osiem tek wzięliby przedstawiciele MKP, łącznie z portfelem zagranicznym i wewnętrznym, cztery — przedstawiciele KPSD, a dwie pozostałyby aktywistom.

Toczyły się rokowania z Konwentem „A". Endecja jednak niewiele chciała ofiarować swoim nowym partnerom. Konwent „A" odrzucił możliwość przystąpienia do kierowanego przez endecję „rządu ogólnonarodowego". Prasa warszawska wzywała do zgody narodowej, głosząc, że w kraju zaufanie narodu mają jedynie trzy osobistości nieobecne: Dmowski, Paderewski i Piłsudski. Endecy, nie pozyskawszy partii skupionych w KPSD, zaprosili do Warszawy przedstawicieli stronnictw galicyjskch. Jednakże Ignacy Daszyński (w imieniu socjalistów) i Wincenty Witos (w imieniu ludowców galicyjskich) nie zgodzili się wejść do rządu zdominowanego przez prawicę społeczną. Kołu Międzypartyjnemu pozostał jedynie powrót do sojuszu z aktywistycznym Związkiem Budowy Państwa Polskiego, bo nawet Zjednoczenie Ludowe i Narodowy Związek Robotniczy nie chciały przystąpić do rządu.

Upadła też koncepcja utworzenia rady narodowej. Świeżyński 23 X 1918 r. zdecydował się powołać jednopartyjny, endecki rząd oparty o MKP. Najciekawszą rzeczą jest to, że w tym właśnie rządzie rezerwował tekę ministra spraw wojskowych dla Piłsudskiego, proponując ją przejściowo Rydzowi Śmigłemu, który jednak oferty nie przyjął. Wysłał też do kanclerza Rzeszy Niemieckiej telegram wzywający do uwolnienia Piłsudskiego; argumentował: *„Powrót Piłsudskiego jest rękojmią utrzymania spokoju w kraju"*.

Nowy rząd na swym pierwszym posiedzeniu rozpatrzył projekt ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej, który Rada Regencyjna ogłosiła w formie dekretu.

Był to akt reaktywowania polskich sił zbrojnych, zniweczonych w 1917 r. Rząd Świeżyńskiego wysłał swych przedstawicieli do Krakowa i Lublina, a nawet myślał o Wilnie. Udało mu się też uzyskać pożyczkę z Banku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Nie miał on jednak programu społecznego, którym mógłby pozyskać oczekujące zapowiedzi zmian ustrojowych społeczeństwo kraju. Podjął nowe próby zjednania socjalistów bądź ludowców z Galicji. Gdy to jednak się nie udało, 3 XI 1918 r. ogłosił odezwę, w której oświadczał, że *„naród polski musi bezzwłocznie posiąść rząd będący wiernym i silnym wyrazem powszechnej woli narodu"*. W odezwie była także mowa o budowaniu Polski Ludowej i powołaniu rządu narodowego *„w porozumieniu z przedstawicielami stronnictw prezentujących pracujący lud polski"*. Odezwa ta miała doprowadzić do detronizacji Rady Regencyjnej, a jednocześnie przedstawić endecję jako rzeczniczkę ludowładztwa.

Gabinet Świeżyńskiego przyjął tekst tej odezwy, zaszachowany fałszywą informacją Zygmunta Chrzanowskiego, że POW zamierza siłą obalić Radę Regencyjną i doprowadzić do przewrotu społecznego. Chrzanowski też, po rozmowach z przedstawicielem jednego nurtu KPSD, jakim było Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych, liczył na to, że uda się powołać 30-osobowy rząd z udziałem socjalistów i ludowców, w którym jednak endecy zachowaliby wpływowe pozycje.

Tymczasem Rada Regencyjna uznała, że nagłe wystąpienie rządu Świeżyńskiego jest aktem poparcia dążeń rewolucyjnych w kraju, i postanowiła udzielić mu dymisji. Akt dymisji kontrasygnował nawet sam premier Świeżyński. Chrzanowski z częścią ministrów nie ustąpił, lecz utworzył komitet ministerialny. Chrzanowski udał się do Syndykatu Rolniczego, gdzie spodziewał się przybycia delegacji socjalistów i ludowców, z którymi ma być tworzony nowy rząd. Delegaci ci jednak nie przybyli. Sekretariat Koła Międzypartyjnego potępił 6 XI — wydane przed trzema dniami — oświadczenie swego rządu, a jego przedstawiciele na gwałt udają się do Krakowa szukać sojuszy politycznych z tamtejszymi stronnictwami polskimi. W drodze zastaje ich jednak wiadomość o powołaniu rządu lubelskiego.

Gubernator lubelski już 25 X 1918 r. wyraził zgodę na zlikwidowanie swego urzędu. Lublin więc wcześniej niż Warszawa uwolnił się spod okupacji. Tu też, w dużej mierze z inspiracji Konwentu „A", w nocy z 6 na 7 listopada ukonstytuował się pierwszy, całkowicie wolny od wszelkich powiązań z rządami zaborczymi, Tymczasowy Rząd Republiki Polskiej pod przewodnictwem socjalisty Ignacego Daszyńskiego. Był to rząd o programie republikańskim, lecz uznający system parlamentarny typu burżuazyjnego. Pragnął on doprowadzić do szybkiego zwołania sejmu, a zarazem zapowiadał upaństwowienie głównych gałęzi gospodarki narodowej, wprowadzenie 8-godzinnego dnia pracy, ubezpieczeń społecznych, powszechnego i bezpłatnego szkolnictwa oraz zakładał wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej. Nie chciał mieć jednak konkurentów na lewicy: przystąpił do likwidacji, powstałej już wcześniej, Rady Delegatów Robotniczych, utworzonej przez lubelskich działaczy lewicy pepeesowskiej.

W Warszawie odbyły się wiece robotnicze, udzielające poparcia rządowi lubelskiemu. Inne ugrupowania, jak Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, Liga Państwowości Polskiej, Narodowy Związek Robotniczy, Związek Budowy Państwa Polskiego, zorganizowały konwentykle i zgromadzenia protestujące przeciw powstaniu rządu lewicowego i wzywające do utworzenia rządu narodowego.

W dniu 8 listopada wybuchła rewolucja w Niemczech. Sfery wojskowe, obawiając się podobnych wydarzeń w Warszawie, ułatwiły powrót Piłsudskiego z Magdeburga; 10 listopada na dworcu warszawskim powitał go książę regent Zdzisław Lubomirski; 11 listopada Rada Regencyjna przekazała w ręce Piłsudskiego zwierzchnictwo nad wojskiem, a trzy dni później — całość władzy w tworzącym się państwie. Podporządkował mu się również rząd lubelski. 18 XI Piłsudski powołał nowy gabinet pod prezesurą Jędrzeja Moraczewskiego, gdyż na kandydaturę Daszyńskiego nie wyraziła zgody Narodowa Demokracja.

W wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Polskiemu" (nr 42/1984) pani generałowa Jadwiga Sosnkowska tak wspomina tamte czasy: *„To były cudowne dni — socjaliści bratali się z członkami Narodowej Demokracji, ziemianie podawali w serdecznym uścisku rękę chłopom. Atmosfera prawdziwej jedności narodowej... szkoda, że tak krótko trwała"*.

Listopad 1918 r. przyniósł zwycięstwo lewicy niepodległościowej. Powstała Republika Polska. Narodowa Demokracja, która z początkiem tego miesiąca sprawowała jeszcze rządy w Warszawie, do gabinetu Moraczewskiego nawet nie próbowała wysunąć swoich kandydatów. Obawiała się rewolucyjnych nastrojów ulicy warszawskiej. Niepodległość i lęk przed rewolucją stały się dwiema przesłankami ówczesnego porozumienia narodowego. W świetle wszystkich bezsilnych przetargów politycznych, jakie poprzedzały dzień 11 listopada, nastrój ugody narodowej, jaki zapanował w stolicy, wydaje się czymś nieprawdopodobnym. Wtedy także chętnie składano władzę w ręce Piłsudskiego, gdyż niełatwo było ją sprawować. Kraj nie miał wojska, istniały lokalne władze polskie w Lublinie, Krakowie, Przemyślu, Cieszynie, a cała zachodnia Polska pozostawała pod panowaniem Niemców.

Ale gdy tylko minęło bezpośrednie zagrożenie, już w nocy z 4 na 5 stycznia 1919 r. prawica podjęła próbę zamachu na rząd Moraczewskiego. Przyszedł też czas, kiedy pierwszy prezydent padł ofiarą sfanatyzowanego ideologicznie szaleńca. A potem nadeszła pora nieustannych przetargów partyjnych w sejmie, zmieniających się gabinetów, krwawego przewrotu majowego, a wreszcie — klęski wrześniowej.

Pojednanie narodowe z listopada 1918 r. nie tylko było przejściowe, ale nie obejmowało nawet całej lewicy proletariackiej — nurtu, który stworzy późniejszą Komunistyczną Partię Polski. Było raczej czasowym ustępstwem prawicy społecznej na korzyść — bardziej konsekwentnego w swych dążeniach — nurtu niepodległościowego, co do którego słusznie sądzono, iż nie wymusi on żadnych bardziej radykalnych zmian ustrojowych. I tak się stało, a ostrzeżenie, jakie u początków odrodzonej Polski padło z kręgów komunistycznych, iż *„rządy burżuazji stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla niepodległości"*, niestety — jak dowiódł wrzesień 1939 r. — okazało się prawdziwe.

ROSTWOROWSKI STANISŁAW JAN

działania społeczne

wszystkie pytania

Od ogłoszenia propozycji do 30 stycznia br. otrzymałem 41 pytań od Czytelników tygodnika „Kontakty". Niestety, spora ich liczba pochodzi od anonimowych autorów. Swój pogląd na temat dialogu z anonimami opublikowałem w tygodniku nr 46 z dnia 18 listopada 1984 r. Miałbym więc absolutnie czyste sumienie, pomijając milczeniem zgłoszone pytania anonimowe; uczynię jednak jeszcze raz wyjątek — chociażby dla udowodnienia niektórym przekornym, że nie mają absolutnie racji, twierdząc na przykład: „Dlaczego zanim te pytania dotrą do adresata, już będzie śledztwo, kto tak się dopytuje?" ● „To, co żeście napisali, że wszystkie pytania będą odpowiedziane w piśmie uważam, że jest wierutną bzdurą".

Na marginesie pierwszego z tych cytatów oświadczam, że w naszej praktyce partyjnej przy rozpatrywaniu otrzymywanych informacji anonimowych, które zawierają sprawdzalne fakty lub cechy prawdopodobieństwa, nigdy nie tracimy czasu na ustalanie nadawcy. Natomiast badamy fakty i w razie ich potwierdzenia — usuwamy źródło powstawania sygnalizowanego zjawiska. Uważamy, że załatwienie sprawy zgodnie z zasadami współżycia społecznego jest najlepszą odpowiedzią dla nadawcy sygnału, którego personalia nie są nam potrzebne. Zdarzają się też przypadki, że po załatwieniu słusznej sprawy — autor anonimu ujawnia się i kieruje do nas list dziękczynny.

Jeszcze raz jednak podkreślam, że zawsze wolimy prowadzić dialog z konkretnymi ludźmi, z obywatelami, którzy razem z partią aktywnie przeciwstawiają się wszelkiemu złu i czynią to bez chowania się za zasłonę anonimowości.

Jeśli zaś chodzi o przekonanie zawarte w drugim cytacie, to stanowczo oświadczam, że żadne z zadanych mi pytań nie pozostanie bez odpowiedzi. W przeciwnym przypadku nie byłoby sensu ogłaszać dyżuru ph. „Wszystkie pytania dozwolone". Formy natomiast odpowiedzi zostaną zastosowane różne. Na pytanie o charakterze osobistym udzielę odpowiedzi indywidualnych bezpośrednio ich nadawcom. Pytania o wymowie społecznej zostaną potraktowane publicznie na łamach „Kontaktów". Przy czym, z uwagi na ograniczone możliwości objętościowe tygodnika, część pytań zostanie zgrupowana w bloki tematyczno-problemowe. Na wiele pytań publicznej i indywidualnej odpowiedzi udzielą kompetentne instytucje. Natomiast 3-godzinna telefoniczna rozmowa z Czytelnikami w dniu 1 lutego br. została omówiona przez dziennikarzy na łamach „Kontaktów" i antenie Białostockiej Rozgłośni Polskiego Radia.

Po tych uwagach wstępnych przechodzę do rzeczy.

● Dlaczego partia w naszej gminie chyli się ku upadkowi?

● Dlaczego członkowie partii wstydzą się czerwonych książeczek, a oczywiście są na stanowiskach w gminie?

● Dlaczego świadomi nauczyciele rzucali legitymacje partyjne?

Ze stwierdzeniem Autora pytania, a może nawet Jego marzeniem (sugeruje to sposób sformułowania niektórych innych pytań oraz użyty w podpisie pseudonim) o chyleniu się partii ku upadkowi absolutnie się nie zgadzam. Prawdą jest, że partia nasza wraz z całym społeczeństwem w ostatnich latach, w tym również na skutek własnych błędów, przeżyła trudny okres i odnotowała znaczny ubytek w swoich szeregach. Do wyjątków nie należała również gminna organizacja partyjna (nazwy nie ujawniam na zasadzie wzajemności anonimowemu Autorowi pytań), której liczebność zmniejszyła się o 86 członków.

Faktem jest, że w tej liczbie odeszło również z partii w gminie 12 nauczycieli. Czy można mieć im to za złe? Raczej nie. Przynależność do partii jest sprawą indywidualną każdego obywatela, a przyczyny rezygnacji z członkostwa, zwłaszcza w okresie dla partii trudnym, wcale nie są takie jednoznaczne.

W roku 1982, przy pomocy pracowników naukowych z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, przeprowadziliśmy w Łomżyńskiem ankietowe badania socjologiczne wśród tych, którzy odeszli z szeregów partii. Okazało się, że cała sprawa zaczyna się już w momencie podejmowania decyzji o wstąpieniu do PZPR, sposobu jej kształtowania i motywacji temu towarzyszących. Spośród ankietowanych aż 60,1 proc. oświadczyło, że motywem ich wstąpienia była chęć osiągnięcia korzyści materialnych lub presja przełożonych czy środowiska. Faktycznie taka praktyka rozbudowy partii była stosowana — zwłaszcza w latach siedemdziesiątych. Nic więc dziwnego, że po ogłoszeniu programu odnowy część ludzi rozczarowanych lub w ten sposób zwerbowanych wycofała się. Nie byli oni przygotowani do przyjęcia na siebie obowiązków statutowych. Teraz takich metod rozbudowy partii już się nie stosuje. Kolejną przyczyną odchodzenia było niespełnienie oczekiwań związanych z przynależnością. Z tej samej ankiety wynika, że 41,6 proc. badanych opuściło szeregi partyjne na skutek błędnej polityki gospodarczej, braku realizacji programu i uchwał, 12,5 proc. — z powodu braku troski o ludzi pracy, nieliczenie się z nimi, 8 proc. — przez oderwanie się kierownictwa partyjnego różnych szczebli od mas członkowskich, 8 proc. — z powodu braku sprawiedliwości, praworządności, uczciwości, rzetelności i demokracji.

Obecnie część spośród tych ludzi pisze podania z prośbą o ponowne ich przyjęcie do partii. Każda sprawa przez Komisję Kontroli Partyjnej jest rozpatrywana indywidualnie. Badania wykazały również i inne przyczyny odpływu z partii. Zainteresowanych odsyłam do publikacji wewnątrzpartyjnej „Moje zdanie o partii..." z grudnia 1982 roku (do wglądu w terenowych instancjach partyjnych).

Z wyników tych badań wyciągamy wnioski do naszej działalności. Nie zależy nam wcale na ludziach, którzy wstydzą się „czerwonej książeczki". Jeśli fakt jej posiadania sprawia im kłopot lub powoduje złe samopoczucie — w każdej chwili mogą i powinni ją zwrócić. Siła partii nie może być mierzona tylko liczebnością członków.

Zaprzeczeniem rzekomego chylenia się partii ku upadkowi jest stopniowa odbudowa jej szeregów. Spośród wszystkich miar wpływu partii na społeczeństwo, zaufania do niej i jej programu, miernikiem najczulszym jest zgłaszanie się do niej nowych ludzi, którzy chcą z nią dzielić własny los. W roku ubiegłym przyjęliśmy w województwie 181 kandydatów; jednego przyjęła ta gminna organizacja partyjna, z której terenu działania pochodzi pytanie. Powie ktoś, że to nie jest tak dużo, i będzie miał absolutną rację. Dobrze jest jednak nie tracić z pamięci faktu, że dwa lata wstecz — w 1982 r. — chęć wstąpienia do partii w naszym województwie wyraziły tylko 62 osoby.

Nie potwierdzają też faktu chylenia się partii ku upadkowi ostatnio przeprowadzone demokratyczne wybory do samorządów mieszkańców. Na 5361 wybranych członków rad sołeckich w województwie — 597 to członkowie PZPR-u. Spośród 1334 przewodniczących rad sołeckich funkcję tę w 214 przypadkach wyborcy powierzyli członkom partii. Podobny jest udział członków partii wśród ogółu sołtysów.

Absolutnie nie chcę przez to powiedzieć, że w działalności naszej partii nie występują słabości. Niestety, jest ich jeszcze sporo. Dostrzegamy je i staramy się eliminować. Temu, między innymi, celowi było poświęcone wojewódzkie spotkanie I sekretarzy POP z Egzekutywą KW PZPR w dniu 25 stycznia br.

Zgadzam się natomiast z Autorem pytania, że tamtejsza gminna organizacja partyjna jest jedną ze słabszych w województwie. Staramy się udzielać jej pomocy. W ramach tej pomocy mamy również na uwadze niezbędne decyzje kadrowe. Sposób ich rozwiązania w przyszłości będzie praktyczną odpowiedzią na jedno z kolejnych pytań.

● Czy KW PZPR przewiduje budowę nowego gmachu? Dotyczy to również nowej siedziby WUSW?

Prawdą jest, że warunki lokalowe wielu instytucji i organizacji wojewódzkich w Łomży są bardzo trudne. Od czasu nowego podziału administracyjnego, mimo powstania w Łomży różnych jednostek — na skutek powszechnie znanych trudności gospodarczych i ograniczeń inwestycyjnych — powierzchni lokali biurowych nie przybyło, poza budynkiem Urzędu Wojewódzkiego. W bardzo trudnych warunkach lokalowych funkcjonuje również KW PZPR. Świadomi jednak aktualnej sytuacji kraju uznaliśmy, że teraz mniej ważne jest to, w jakich warunkach pracuje aparat partyjny, natomiast bardzo ważne — jak on pracuje. Stąd nie planujemy budowy nowej siedziby KW. W trosce jednak o minimalną (możliwie najtańszym kosztem) poprawę warunków naszej pracy przygotowujemy koncepcję rozbudowy istniejącego budynku. Decyzji Sekretariatu KC w tej sprawie jeszcze nie ma.

Nie zamierza również budować nowej siedziby WUSW. Trudne warunki lokalowe ta instytucja planuje poprawić w podobny sposób, jak KW PZPR. Wstępna zgoda ministra Spraw Wewnętrznych na to już jest.

● W jednym z poprzednich numerów „Kontakty" doniosły o inicjatywie KW PZPR stworzenia łomżyńskiej mutacji „Gazety Współczesnej". Czy bliska jest chwila ukazania się łomżyńskiej gazety codziennej?

dozwolone

Tak istotnie było. Jesteśmy przekonani, że wniosek nasz jest słuszny. Popierają go redakcje „Gazety Współczesnej" i Białostockie Wydawnictwo Prasowe. Decyzja jednak należy do Zarządu Głównego Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej oraz Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR. Odpowiedzi jeszcze nie mamy. Mutacji nie należy utożsamiać z łomżyńską gazetą codzienną. O taką gazetę na razie nie ubiegamy się.

WŁODZIMIERZ MICHALUK
I sekretarz KW PZPR
w Łomży

Na pierwszy ogień poszło Kolno. Trzech sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dwóch wicewojewodów, szefowie wojewódzkich instytucji — to „mocny" skład delegacji, która 28.01 zawitała do miasta. Celem wizyty było wejrzenie w jego problemy bez pośredników.

DAJCIE ZNAĆ - PRZYJEDZIEMY

Kolneński oddział Spółdzielni Transportu Wiejskiego jest w przededniu przyjęcia nowego systemu płac. Ma on umożliwić wyższe zarobki i wyeliminować takie np. anomalie: kierowcom bardziej opłaci się postawić samochód w warsztacie niż wozić towary.

Na placu stoi jelcz z przyczepą. Godzina 10.00. O tej porze powinien być w drodze. Okazuje się, że od godz. 6.00 trwa przejmowanie wozu przez kierowcę, który wrócił z urlopu. Po zwiedzeniu zakładu (najczyściej jest u dyżurnego stacji paliw, najbrudniej — w umywalni) wracamy do stołówki. Zaczęła się przerwa śniadaniowa.

— Nie chcemy przeszkadzać — mówi Marek Strzaliński, sekretarz KW PZPR i szef zespołu kontrolującego Oddział STW — ale przerwa śniadaniowa to okazja do rozmowy o waszych problemach bez straty czasu.

— Za małe pobory — pada pierwszy zarzut. — W niektórych spółdzielniach otrzymują 60 proc. premii, w naszej jest 15. Jaki będzie podział tegorocznego zysku?

Stanisław Siwik, prezes Zarządu STW: — Teraz macie 40 złotych za godzinę; w nowym systemie jest możliwość zróżnicowania od 30 do 120 złotych. Zysk w 1984 r. wynosił 17 milionów. Odeszło z nich 5 milionów 200 tysięcy na podatek obrotowy, milion i 100 tysięcy na PFAZ, ponad 2 miliony na fundusz rozwoju, prawie 4 pochłonęły inne opłaty. Zostało 5 milionów. W tym roku Oddział kolneński otrzymał koparkę za 6 milionów. Trzeba będzie za nią zapłacić.

— Jeśli przyjmiemy nowy system płac, czy lepiej pracujący kierowca w naszym Oddziale będzie mógł zarobić więcej niż np. w Grajewie?

Stanisław Siwik: — W tym systemie jest premia motywacyjna, powiązana z akordem. Więcej pracujący będą lepiej zarabiali.

Ryszard Bazydło, sekretarz POP: — Czy nasz zakład będzie stać na to, aby płacić wysokie premie?

Stanisław Siwik: — Pieniędzy nikt nam nie dołoży, trzeba je wypracować. Na przykład w STW w Poznaniu na jednego mechanika przypadają cztery samochody, u nas, średnio licząc, 2,5.

Marek Strzaliński: — Z przyjęciem nowego systemu płac nie musicie się spieszyć. W grajewskich „Płytach" dyrekcja trzykrotnie opracowywała projekty umowy, zanim przyjęły go związki zawodowe. Powinniście dobrze to przemyśleć, aby system nie działał na waszą niekorzyść.

— Mamy wiele zastrzeżeń do kolei — mówi jeden z kierowców. — Nasze samochody docierają na stację kolejową w Łomży o 7.00 rano, ale muszą tam czekać kilka godzin, zanim magazynier zezwoli na rozładunek. Podobnie dzieje się po południu: pociągi przyjeżdżają o 12.00, ale rozładowywać można wieczorem. Jak to się dzieje, że najwięcej pociągów towarowych dociera do łomżyńskiej stacji w piątki, soboty i niedziele? Dostawy w takie dni wywołują dalsze konsekwencje. Przywiozłem w niedzielę do punktu GS-u w Turośli polifoskę. Dozorca stwierdził, że nie przyjmie, bo nic o tym nie wie. Odszukałem dyrektora Oddziału, kazał jechać po magazyniera. Przywiozłem go więc z Cieloszki. Marnuję czas i paliwo.

Pracowników Oddziału STW, zebranych w zakładowej świetlicy, niepokoi przyszłość zakładu. W Łomży budowana jest nowa baza i tam przejdzie część samochodów. W Kolnie natomiast pozostanie zaplecze warsztatowe. Ale przeniesienie do nowej bazy nie nastąpi wcześniej niż po 1990 r. Jednak nawet wówczas w Kolnie pozostanie oddział. Rozpoczęcie inwestycji zostało podyktowane faktem, że w Łomży znajduje się stacja kolejowa. Teraz kilka samochodów dziennie pokonuje drogę Kolno—Łomża bez ładunku.

— Mam świadomość, że nie mogliśmy pomóc wam w rozwiązaniu wielu problemów — stwierdza Marek Strzaliński. — Obiecuję, że zainteresuję się organizacją pracy na stacji kolejowej w Łomży. Mogę poradzić, aby szefowie zakładu i Spółdzielni częściej spotykali się z pracownikami. Jeśli uznacie, że za kilka miesięcy powinniśmy się spotkać w tym samym zespole, dajcie znać, przyjedziemy.

Zakład Dziewiarski „Morena". Przy pracy pierwsza zmiana. Jedyna hala produkcyjna wypełniona szczelnie rzędami maszyn do szycia i stanowiskami brakarek. W przyległych pomieszczeniach znajduje się magazyn surowca oraz wykrojnia. Przeciskamy się wąskimi przejściami między belami materiałów. Wicewojewodą Edward Dąbrowski chwali kierownictwo za porządek. Zatrzymuje się przy maszynach, pyta szwaczki o zarobki. Nie są zbyt rozmowne — absorbuje je praca.

— W ubiegłym miesiącu zarobiłam 12 tysięcy — mówi młoda dziewczyna. — Jak jest z czego robić i prądu nie wyłączą, można wyciągnąć i więcej, bo jesteśmy zatrudnione w akordzie.

Pracuje tu już od sześciu lat. Jej koleżanka przy sąsiedniej maszynie — od dziesięciu. W ogóle to nie narzekają, ale byłyby jeszcze bardziej zadowolone, gdyby coś z tego, co szyją, można było dostać w sklepach w Kolnie. Niestety, cała produkcja wędruje do Bartoszyc, gdzie znajduje się siedziba Przedsiębiorstwa, i tyle ich, co się w czasie pracy napatrzą na te figi, reformy, kalesony i podkoszulki.

Kierowniczka zmiany pokazuje brudne zacieki na suficie hali. Przekrzykując hałas maszyn tłumaczy wojewodzie, że w czasie deszczu woda kapie szwaczkom na głowy. Przedstawicielka związku zawodowego ubolewa, że nic nie może dostać ze słodyczy i owoców cytrusowych na „mikołajowe" paczki dla dzieci pracownic.

Opuszczamy halę i udajemy się do sąsiedniego obiektu, w którym na dole mieści się przychodnia międzyzakładowa, a na górze — świetlica. W przychodni zatrudniony jest lekarz ogólny, cieszący się — niestety — nie najlepszą marką wśród pacjentów, a od niedawna również stomatolog. Brakuje jeszcze ginekologa.

Sala na górze najczęściej świeci pustkami. Organizowanie rozrywek kulturalnych i towarzyskich idzie wyjątkowo opornie. Obarczone obowiązkami domowymi pracownice „Moreny" nie mają na to czasu.

— Jak wyszedł zakaz picia alkoholu w zakładach pracy, to już w ogóle nie ma o czym mówić — objaśnia jedna z towarzyszących nam kobiet. — Nawet Sylwestra nie można było zrobić, człowiek siedział w domu zły.

Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska. Przed zakładem długa kolejka ciągników, a w portierni rozgrzewają się rolnicy, którzy przyjechali z okolicznych wsi po serwatkę. A tu, jak na złość, serwatki mało, bo skup spadł w styczniu do nie notowanego od dawna poziomu: 105 tysięcy litrów mleka dziennie.

W gabinecie prezesa przedstawiciele Zarządu tłumaczą wicewojewodzie Zdzisławowi Truszkowskiemu istotę kłopotów finansowych Spółdzielni. W roku ubiegłym zmniejszone zostały dotacje państwowe dla przemysłu mleczarskiego. A ceny na ich produkty ustalone są poniżej kosztów wytwarzania. W efekcie zakład z Kolna musi zapłacić na Fundusz Aktywizacji Zawodowej 10 milionów złotych, mimo że średnia płaca wynosi tu zaledwie 12 600. Zdaniem wicewojewody Zdzisława Truszkowskiego — te zakłady, na których produkty państwo ustala ceny poniżej kosztów wytwarzania, powinny mieć indywidualnie regulowane kwestie świadczeń na FAZ.

Kolneńska mleczarnia robi złe sery. Mają na to wpływ — jak twierdzi Zarząd — niskie płace oraz brak środków na modernizację zakładu.

Po południu zespoły kontrolujące zbierają się w kolneńskim Domu Kultury. Marek Strzaliński mówi o wrażeniach, które wyniósł z kolneńskiego zakładu Białostockiej Fabryki Uchwytów, Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, SKR-u.

— Mnie zaskoczyła porządkiem „Morena" — zwierza się wicewojewoda Edward Dąbrowski. — No i sztnia z numerkami, z szatniarką, jak w „Bristolu".

Szefowie kolneńskich zakładów zgłaszają problemy miasta: pilna jest budowa oczyszczalni komunalnej, nowej szkoły, dróg; konieczne zwiększenie przydziału materiałów budowlanych. Pada też zarzut, że Kolno jest pokrzywdzone przy dzieleniu funduszów inwestycyjnych. Jan Gawrych, I sekretarz KMG, proponuje wybudowanie sali gimnastycznej, jeśli znajdą się pieniądze w wojewódzkiej kasie.

— Niestety — konkluduje Henryk Białobrzeski — minęły czasy, kiedy po takiej wizycie, jak nasza, miastu mogła przybyć szkoła. Musicie zrozumieć, że najtrudniejsza sytuacja jest w Łomży. Dla ponad 4000 łomżyńskich dzieci w nowym roku szkolnym zabraknie miejsc w ławkach.

— Nie zgadzam się z twierdzeniem — oponuje Edward Dąbrowski — że Kolno jest pokrzywdzone przy rozdziale funduszów inwestycyjnych. Na lata 1983—85 plan zakładał zbudowanie 180 mieszkań, a do końca bieżącego roku zostanie oddanych 228.

— Należy chyba wprowadzić zwyczaj — proponuje Mieczysław Czerniawski, sekretarz KW i wiceprzewodniczący WRN-u — przekazywania pieniędzy na inwestycje w Kolnie Miejsko-Gminnej Radzie Narodowej. Wy wiecie najlepiej, co wam potrzeba.

— Władze miejskie — mówi Zdzisław Truszkowski — domagają się wznoszenia w Kolnie nowych zakładów. Byłem w mleczarni i widziałem, że tam, gdzie powinien być zatrudniony inżynier, pracuje ktoś bez przygotowania zawodowego. Mówimy o miejskiej infrastrukturze, ale kto będzie nią sterował, konserwował? Brak fachowców jest najboleśniejszym problemem miasta.

— Myślę, że najważniejsze jest to — optymistycznie sumuje Marek Strzaliński — że mieszkańcy Kolna mają plany, dążenia, chcą coś robić. Wyjeżdżamy z miasta z dobrymi wrażeniami. Oby podobne odnieśli inspektorzy GIT-u, którzy zjawią się tu w marcu lub kwietniu.

MARIA KACZYŃSKA
WIESŁAW KOŁOWSKI

kontakty kontaktów

Mieszkamy w Kalinowie, a pracujemy w Łomży. Pracę rozpoczynamy o godzinie 10.00, więc chcielibyśmy dojeżdżać autobusem, który do Kalinowa przyjeżdża o godzinie 9.10 (z Łomży wyjeżdża o godz. 7.45, jedzie do Bronowa i wraca). Jednak autobus ten bardzo rzadko zatrzymuje się na naszym przystanku.

Mimo że posiadamy bilety miesięczne na określony autobus, najczęściej chodzimy pieszo do Piątnicy. Z Piątnicy zwykle musimy jeździć taryfą, bo jest już za późno, by inaczej zdążyć do pracy. I choć bilety podrożały, bo najpierw kosztowały 50 złotych, potem 250, a teraz płacimy 380, dla nas i tak nic się nie zmieniło.

PRACOWNICE
ze wsi Kalinowo

W odpowiedzi na list mieszkanek Kalinowa Dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży informuje:

Na trasę Łomża-Kalinowo-Bronowo w ostatnim okresie został wprowadzony do eksploatacji samochód marki „Ikarus" o pojemności 147 miejsc. Autobus ten zabiera wszystkich podróżnych z omawianej trasy, a więc również ze wsi Kalinowo. Poprzednio trasę tę obsługiwały wozy o maksymalnej pojemności 53 miejsca.

Uważamy zatem, że wprowadzenie tam autobusu o tak wielkiej ilości miejsc ostatecznie ureguluje tę sprawę.

Zainteresowanych dyrekcja Oddziału przeprasza za dotychczasowe nieprawidłowości.

Mgr inż. STANISŁAW ANTONKIEWICZ
zastępca dyrektora

⊙ ⊙ ⊙

Pragnę przekazać kilka informacji w sprawie „zalążka" samodzielnej Międzykółkowej Bazy Maszynowej w Kubrze Nowej (tak to nazwaliście w „Wieściach gminnych" — „Kontakty" nr 4). Otóż swego czasu Kółko Rolnicze w Kubrze było samodzielną jednostką i miało wówczas podwójną ilość nowych maszyn. Jego konto bankowe było obłożone milionami, które można było przeznaczyć na zakup maszyn. Poza tym w ciągłym obrocie było około 2 milionów złotych, tzw. środków własnych. Magazyny były zawalone częściami zamiennymi.

Najpierw nasze Kółko przejął SKR Radziłów, który ogołocił je z części zamiennych i ze środków własnych. Wcześniej SKR w Radziłowie był zadłużony, a po przyłączeniu Kubry stał się samodzielny — „zalążek" podreperował.

Później, w związku z reorganizacją gmin, Kubra przeszła pod administrację jedwabieńską. Wówczas fundusze na zakup maszyn, a także środki (ponad milion złotych) za sprzęt przeszły do SKR-u w Jedwabnem. Poza tym dużo maszyn rolniczych, wcześniej należących do tego „zalążka", SKR sprzedała za grube pieniądze na przetargach i ulokowała je w budowie i usprzętowieniu zakładu w Jedwabnem. Również sprzęt znajdujący się w garbarni w Przytułach został zakupiony za pieniądze właśnie tego „zalążka".

Należy jeszcze wiedzieć, że SKR Jedwabne nie jest żadną jednostką macierzystą, tylko organem eksploatującym nas do ostatniego stopnia. Całe szczęście, że procedura wystąpienia jest długa — trwa rok. Zawsze to gorzej, kiedy nie można natychmiast oderwać się od tego całego łona.

Nie chcemy, by nam tłumaczono, że na takim dnie, jakim obecnie jest Kubra (tak twierdzą wybitni znawcy), nie warto tworzyć Międzykółkowej Bazy Maszynowej. Pragniemy tylko, by nam zwrócono to, co nam zagarnięto, a my sami wydźwignięmy się z tego dna, które jest pozostałością po rządach SKR-u.

CZYTELNIK z Przytuł
(podpis nieczytelny)

ZA CO MI PŁACĄ?

JOANNA ZWOLEŃSKA, dyrektorka MDK-DST w Łomży: — Czy moją pracę w ogóle można czymś wymierzyć? Adekwatnie wycenić? Na pewno nie, ale przecież jednak za coś mi płacą... Myślę, że przede wszystkim za to, iż codziennie przychodzę do pracy, nie oszukuję firmy, uważam, że to, co dostaję, musi mi wystarczyć, mam dużo dobrej woli, „sprzedaję" trochę pomysłów, no i wysiaduję w godzinach pracy na różnych ważnych naradach. Poza obowiązkiem i wynagrodzeniem pozostaje moje autentyczne zaangażowanie.

Z pewnością dużo łatwiej byłoby odpowiedzieć, za co mi nie płacą. Przede wszystkim: za całą odpowiedzialność materialną. Dwa—trzy tysiące dodatku funkcyjnego to przecież śmieszna suma. Nie wiem, jakie dodatki otrzymują dyrektorzy innych instytucji; jeśli podobne — to jest jeszcze śmieszniej, niżby mi się wydawało. Zresztą: czy porównywanie zarobków pracowników kultury z pensjami w innych profesjach ma jakikolwiek sens, skoro w tej chwili przeciętne płace u nas wynoszą 10—12 tysięcy? Z DST tylko ja jedna, po dziesięciu latach pracy, zbliżam się do średniej krajowej. Czy to nie jest absurdalne, że pracownik merytoryczny zarabia mniej niż kierowca (również nasz pracownik)? Ale tamten podlega innemu ministerstwu, więc w tym czasie on otrzymał trzy podwyżki, my — tylko jedną.

Dałam wszystkim niemal maksymalne stawki. Może to błąd, diabli wzięli przecież natychmiast cały system wyróżniania, ale nie mogłam inaczej, bo owe m a k s i m u m to i tak m i n i m u m potrzeb.

Zastanawiam się nieraz, dlaczego tak słabo nas wynagradzają. Przecież w ten sposób miażdży się całą inwencję twórczą ludzi. Może dlatego, że nie tworzymy wartości materialnych, oddala się od nas wszystko to, co materialne? A może jest tak: skoro efekty naszej pracy możliwe są do ocenienia nie wcześniej niż (powiedzmy) po dziesięciu latach, nasze zarobki reguluje się również co dziesięć lat?

Nie chodzi już nawet o to, że nie mogę dać moim ludziom nadziei na dobre pieniądze; przypuszczam, że w gruncie rzeczy najmniej o to zabiegają. Najbardziej chcieliby mieć gdzie pracować, a ja nie mogę im obiecać nawet tego; ani za pięć, ani chyba za dziesięć lat. Czy to dziwne, że każdy chciałby mieć swój pokój, w którym mógłby spokojnie przeprowadzić próbę teatralną, naukę tańca itp. Myślę, że jeżeli już człowiek „pisze się" na takie marne pieniądze, powinien mieć przynajmniej zapewnione maksymalnie dobre warunki, żeby go to bawiło, a nie męczyło. Ile można mieć pomysłów typu: kasa w ubikacji? Na jak długo wystarczy inwencji, gdy pracuje się w siedem osób w jednym pokoju?

Walczę teraz o sklep, w którym można byłoby kupić sprzęt muzyczny, różne akcesoria dla plastyków, zorganizować komis z płytami i kasetami. Taki „salon" działa już w Legnicy, i to działa dobrze! A w Łomży wszystko jest niepotrzebne, nieopłacalne. Wystarczy, że wyjadę poza granice województwa, a to, co tu jest nieosiągalne, staje się prostsze, realniejsze. Nikt mnie nie „spławia", nie traktuje jak piąte koło u wozu...

W normalnych warunkach powinno mi się podziękować za pomysł, zapytać, czego mi do jego realizacji potrzeba. Opłacany powinien być właśnie pomysł, a nie to, że o wszystko muszę się wyklócić, „wyłamywać" ileś tam drzwi i barier. Tu, niestety, cały czas trzeba ryzykować; łącznie z tym, że po „przeskoczeniu" wszystkich niemożliwości nie znajdzie się akceptacji w społeczeństwie. Dlatego zawsze wszystkim powtarzam jedno: jeśli macie dziesięć pomysłów, bombardujcie nimi, a może jeden z nich wypali. Bo gdy będziecie mieli tylko jeden, zostaniecie na lodzie.

NA PEWNO nie płacą mi też za przekonywanie ludzi, z którymi pracuję, że wykonują kawał dobrej roboty, ale to nie wystarczy, bo trzeba ją jeszcze bardziej formalizować; a także za przekonywanie samej siebie, że tak właśnie być powinno, ponieważ taki trend o b o w i ą z u j e. Bez dziesiątków pisemek, akceptujących podpisów i pieczątek każdy pomysł jest bowiem bezwartościowy lub podejrzany. Nie do pomyślenia wydają się układy półformalne, sprawy załatwiane przez telefon czy znajomości.

Kiedyś wydawało mi się, że wystarczy dotrzeć do pewnych osób, porobić odpowiednie koneksje, by zawojować świat. Tymczasem ważnych znajomych mam coraz więcej, a czuję się coraz bardziej uzależniona. Dopiero teraz dochodzę do przekonania, że n i e ś w i a d o m o ś ć daje polot, a ś w i a d o m o ś ć zmusza do ograniczeń. Dlatego czasem świadomie udaję nieświadomą i liczę na to, że kogoś przekona uśmiech, zapał, niebanalny pomysł. Bo pisemko zawsze da się skwitować innym pisemkiem, często odmownym — z powodu obiektywnych trudności. A wtedy nie pozostaje nic innego, jak siąść i załamać ręce.

Nie płacą mi też za imprezy, które — z różnych powodów — nie wypalają. Poświęca się im masę czasu i serca, trzydzieści procent pomysłów, a tu szast-prast i wszystko upada, często przez zupełne głupstwo. Człowiek bez przerwy się uczy. Do tej pory pewna byłam np., że na dyskotece w hali targowej musi się zarobić. Kiedy tego spróbowaliśmy, wyszła wielka klapa. Teraz myślę, że jednak nie wyczułam oczekiwań młodzieży; to, co nie udało się w hali targowej, może wyszłoby w niewielkiej salce, wyposażonej w bardzo dobry sprzęt?! Niestety, sprzęt jest teraz podstawowym argumentem. Współczesna młodzież wyrosła na elektronice, liczydła już jej nie bawią. Celowość pewnych zabiegów i starań wypracowuje się latami. W tej chwili wiem już np., na jakie filmy mogę postawić, na jakich zarobić. Wiem też, że najfatalniejszy, ale puszczony na wideo, przyciągnie tłumy, natomiast najlepszy, ale w warunkach ciasnej salki, może się nawet nie zwrócić. Uchwycenie czasu jest strasznie ważne; nie tylko ze względu na „3×S", lecz głównie dlatego, że jedynie wtedy DST ma szansę być domem kultury, a nie świetlicą zakładową.

CÓŻ Z TEGO JEDNAK, że kupię, co trzeba (bo przecież w końcu jakoś kupię), jeśli nie mogę z tego zrobić dobrego użytku? Jak np. korzystać z magnetowidu na 2—3 metrach? Wielkich skrzydeł tu się nie rozwinie. Choćby udało się „przeskoczyć" wszystkie okólniki i rozporządzenia, a także obojętność władz, to i tak zostaniemy w tej małej salce, w której trzeba robić nasze „wielkie" idee.

Komu wytłumaczę, kogo to w ogóle interesuje, że mamy czterdziestoletnie zaległości? Czyli za tę pracę powinniśmy dostawać jeszcze „dodatek za Łomżę", bo czym zasadniczo różni się ona od pracy na wsi? Ileś lat temu, na krańcach województwa, utykałam sianem dziury w dachach strażackich remiz. Nie mogłam spać spokojnie, bo ciągle dręczyłam się myślą, jak, za co i czym zrobić, żeby cokolwiek z tego wyszło i dało innym satysfakcję. Praca „tu i teraz" to też takie nieustanne łatanie dziur. Można mieć niemal pewność, że nawet za pięćdziesiąt lat nie zrobi się w Łomży przeglądu zespołów jazzowych: nie będzie miał kto zapłacić, nie będzie porządnej sali koncertowej, a wreszcie — mało kto na to przyjdzie.

Cały czas ścierają się we mnie dwie skrajne koncepcje: czy robić małe kroczki, rzeczy niedoskonałe, ale będące zaczynem, który rozbudza ludzi powoli, choć nieustannie, czy też czekać na tę wielką salę koncertową i kiedyś od razu pokazać w niej coś na miarę „Stabat Mater" Pendereckiego? Tylko czy wtedy ludzie będą jeszcze mieli jakiekolwiek tego typu potrzeby?

Zanim powstał MDK-DST, cała działalność kulturalna ogniskowała się w Łomży wokół „rodzin muzykujących" i jednego zespołu „obrabiającego" wszystko, od klubu seniora po oficjalne uroczystości państwowe. Założenie MDK uważano za zwariowany pomysł. W oczach wielu osób nie miał on w ogóle prawa funkcjonować. Teraz istnieje już kilka klubów dających możliwość zorganizowania, praktycznie w ciągu dwóch tygodni, niemal każdej — oczywiście, niewielkiej — imprezy.

Najbardziej jednak cieszy mnie fakt, że niemal każdy z moich pracowników ma już swoich wychowanków, ludzi, którzy wynieśli coś z pracy z nami. Ktoś nauczył się grać na jakimś instrumencie, ktoś jedzie na Światowy Kongres Esperantystów, a jeszcze inny zdaje na dziennikarstwo czy do szkoły teatralnej. Ukazują się, dzięki naszym (półformalnym) staraniom, debiutanckie tomiki poetyckie; nasi plastycy dostają się z wystawami do klubu warszawskiego, znanego z tego, że nigdy nie miał zwyczaju przyjmować nikogo spoza własnego środowiska. Może to jeszcze nie sensacja, ale już zaskoczenie; kolejne przebijanie barier, sprawdzanie swoich możliwości.

A potem przybywa kontrola i nagle okazuje się, że miarą wszystkich naszych dokonań jest warstewka kurzu na rupieciach w piwnicy. W takiej chwili przyjęcie dyrektorskiego stołka usprawiedliwiam tylko jednym faktem: umowę podpisałam 1 k w i e t n i a.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI
Fot. **WOJCIECH SURAWSKI**

ANDRZEJ WIEŚŁAWSKI

dwa wcielenia ZYGMUNTA S.

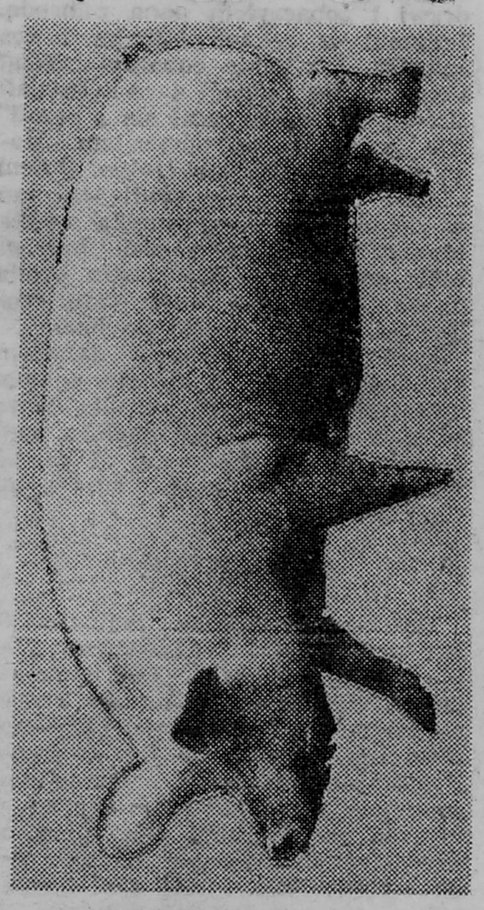

Zygmunt S. jest chłopotaksówkarzem. Zanim osiągnął ten (dosyć rzadki status społeczny, najpierw był zwyczajnym rolnikiem; nie na swoim, u ojca, też Zygmunta. Stary Zygmunt dochował się tylko jednego syna, którego spłodził w czterdziestym czwartym. Rok później mina nadwerężyła mu przyrodzenie i od tego czasu wyniósł się z izby do kuchni, żeby po próżnicy nie dzielić łoża z żoną, matką młodego Zygmunta. Zmarła ona szybko, najpewniej z tęsknoty za dziećmi, których nigdy nie miała już począć.

Stary pracował ciężko na swoich pięciu hektarach, przechodząc z nimi różne koleje losu — od niedoszłej do skutku kolektywizacji, do zielonego światła, to zapalającego się znienacka, to znowu przygasającego jak cmentarny kaganek na wietrze.

Młody zakończył nauki podstawowe w przerwie między dojeniem krów, sianiem ozimej pszenicy i zwózką siana. Kiedy przyszedł czas, wziął i ożenił się z miejscową — bez żadnego (praktycznie) wiana. Miłość go zaślepiła i tyle, czego ojciec nigdy nie mógł mu darować. Pracowali więc we trójkę, a potem, jak dawniej, tylko we dwójkę; z racji przyjścia na świat bliźniaków. W dodatku żona przeniosła się do miasta, aby skorzystać z dobrodziejstw rządowego żłobka i popracować trochę w fabryce w charakterze sprzątaczki. Może by i wróciła, ale pech chciał, że zamieszkała w bloku u brata kawalera, który szybko a niespodziewanie zmarł, zostawiając siostrze kawalerskie mieszkanie — w sam raz dla baby z bliźniętami, trochę za małe, gdyby Zygmunt chciał się tutaj przypadkiem przeprowadzić.

Wszystkie te nieszczęścia do końca zrujnowały zdrowie staremu, toteż wkrótce i on pożegnał się ze światem. Pogrzeb miał okazały, na cmentarz przy wiejskim kościółku jechał prawdziwym karawanem, za którym ciągnął rząd taksówek, specjalnie sprowadzonych z miasta na tę okazję. Być może to właśnie wtedy po raz pierwszy przyszła Zygmuntowi myśl do głowy, że i on może został taksówkarzem. Praca lekka, na głowę nie kapie, co zaś do pieniędzy... mógł się przekonać o ich wielkości przy płaceniu za kursy wynajętym taryfiarzom.

W pół roku później Zygmunt sprzedał sąsiadowi trzy hektary, zostawiając sobie dwa i sadek z prawdziwymi antonówkami, kupił na giełdzie używanego fiata, zdał egzamin i został taksówkarzem. Nie na wsi, skądże! Jego wioska mała, kto miał umrzeć — umarł, a ślubów żadnych dawno nie było, bo niby kto ma się tutaj żenić i z kim? Zygmunt S. został taksówkarzem miejskim. Od jego chaty do centrum miasta tylko szesnaście kilometrów drogi asfaltowej i dwa — brukowanej. Trochę dalej do miejskiego domu, bo ma on teraz dwa domy: w mieście i na wsi.

Od blisko pięciu lat Zygmunt prowadzi podwójne życie, mierzone wskazówkami zegara. Niczym mr Hyde i dr Jakyll — o północy zmienia skórę. W dzień jest rolnikiem, nocą siada za kółko i rusza na postój. Rankiem stawia kocioł ziemniaków na płycie kuchennej; zanim dojdą — może się zdrzemnąć, zregenerować siły do walki ze stadem zgłodniałych wieprzków. Między trzecią a czwartą w nocy ruch jest zwykle najmniejszy, więc i wtedy może trochę odsapnąć. Sypia też o innych porach po kilkanaście minut, jak mu wypadnie i gdzie popadnie.

Żyć można, ale co to za życie? Gdzie miejsce na żonę, dzieci czy — dajmy na to — kulturę w postaci telewizyjnego kina? Jeszcze pół biedy z żoną, jakoś daje sobie radę, dzieci też rosną i specjalnie nie narzekają, za to kultura leży całkiem na łopatkach. I nad tym Zygmunt boleje najbardziej. Posiedziałby sobie spokojnie na dupie, pogapił się na te ruchome obrazki, może czegoś dowiedziałby się o świecie cieka wego, a tu tylko robota albo spanie. Nawet w niedzielę nie ma przerwy, bo świnie w święta też, cholery, głodne, a ludzie w nocy jeszcze częściej jeżdżą, dawszy sobie w rurę u przyjaciół. W ogóle nocna praca na taryfie bardziej jest opłacalna: taksa podwójna, a naród — z powodu podgazowania — hojniejszy.

Na wsi nocą nic nie ma do robienia, zwłaszcza jeśli żona daleko. Tylko w poniedziałki Zygmunt zarządza fajrant: ludzie wtedy biedniejsi po niedzielnych zaprawiankach, a i żonie też się od życia coś należy.

O pieniądzach najlepiej wcale nie mówić albo mówić oszczędnie, jeszcze oszczędniej niż wydawać. Ale weź i nie wydawaj! Zygmunt z taksówkarskiego zarobku daje żonie na dom miejski, natomiast świniom — na wiejski. Ze swoich dwóch hektarów, jakie mu zostały, stada nie utrzyma. Gdy tylko sprzeda wieprze, zwłaszcza na czarnym rynku, grosz mu się częściowo zwraca. Składa go na książeczkę PKO, bo wkrótce będzie musiał kupić nowe auto. Tylko czy kupi?

Na ekonomice Zygmunt się nie zna, ale liczyć umie, więc wyliczył, że na jednego fiata musi sprzedać co najmniej pięćdziesiąt świniaków. Rocznie trzyma ich piętnaście. Co dwa-trzy miesiące bije jednego dla siebie. Dzieci rosną, żona brzuchata, sam też na kaszy daleko nie zajedzie. Kartkowa norma przyprawia go o śmiech serdeczny: dobre to dla tych, co w stołki grzmocą w czasie ośmiu godzin tak zwanej pracy. Więc czy kupi nowy warsztat miejskiej roboty, skoro przejada znaczną część wiejskiej, dotowanej zarobkami z miasta?

Kiedy Zygmunt nie śpi i przypadkiem nie pracuje, lęgną mu się w głowie jakieś dziwne myśli. Zastanawia się mianowicie, kto, za co oraz ile mu płaci. Wszystko albowiem wskazuje na to, że im praca mniejsza, tym zarobek jakby większy. Za przejeżdżoną nockę ma na czysto dwa do czterech tysięcy, czego na wsi i w tydzień nie urobi; odlicza tyle, co w wieprze pakuje, i okazuje się, że to święta racja.

Na swoje też wychodzi, nie można powiedzieć, tylko czemu z cięższej pracy ma mniejszy dochód, a z lżejszej — większy? Za fajerą czy w chlewiku pracuje przecież w sektorze nieuspołecznionym. Sam sobie jest okrętem i żeglarzem, nie ponosi skutków wadliwej organizacji pracy, marnotrawstwa ani nadmiernych przerostów kadry nieprodukcyjnej. Czemu zatem on jako rolnik ma gorzej, natomiast jako taksówkarz — lepiej? W dziennym wcieleniu czuje się tak, jakby był ubogim kuzynem nocnego krewniaka. Zazdrości mu miękkich pantofli jugosławiańskich (chodzi w utytłanych gnojem gumiakach), kanapek z szynką, przygotowanych przez żonę, ciepłej herbaty w termosie (jada byle co, w pośpiechu i na gazecie). Nade wszystko jednak zadaje sobie pytanie, na które ani d z i e n n y, ani n o c n y nie umie odpowiedzieć: czy wożenie pijaków po nocy jest dla narodu na pewno aby ważniejsze od produkcji wieprzowiny na kotlety?

kontakty kontaktów

Od chwili zamknięcia w Szczuczynie masarni Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" wszyscy odetchnęli z ulgą i nareszcie wiedzą, co jedzą i za co płacą.

Obecnie do sklepów Szczuczyna dowożone są wyroby i mięso z Ełckich Zakładów Mięsnych. Wyroby te są tak znakomite, że nawet w stolicy lepszych się nie kupi. Teraz w naszych sklepach można nabyć szynkę, polędwicę, wędliny we wszystkich gatunkach, a podroby są lepsze od najlepszego gatunku kiełbasy, którą otrzymywaliśmy z masarni GS-u w Szczuczynie. Można też kupić wszystkie gatunki mięsa wieprzowego i wołowego.

Gdy Gminna Spółdzielnia zaopatrywała nasze sklepy w mięso, trafiały się świnie bez żeberek i boczku, a czasami nawet bez szynek. Kiełbasa zaś była bardzo soczysta — zawierała dużo wody, a te tańsze wyroby — zwykle były zielone.

Mieszkańcy Szczuczyna i wszyscy ci, którzy korzystają z dobrodziejstwa Ełckich Zakładów Mięsnych, szczerze dziękują tym ludziom, którzy doprowadzili do zamknięcia w Szczuczynie masarni GS-u. Natomiast pracownikom Zakładów Mięsnych w Ełku serdecznie dziękujemy za ich trud i wysiłek w produkowaniu tak znakomitych wyrobów.

WŁADYSŁAW LACHOWICZ
SZCZUCZYN

⊙ ⊙ ⊙

Powszechnie wiadomo, jak ogromne trudności związane są z finansowaniem sportu, rozbudową jego bazy, pozyskiwaniem kadry fachowców, instruktorów i szkoleniowców. Szczególnie jaskrawo widać to w naszym ubogim regionie. Niedostatek sal gimnastycznych (nie mówiąc o halach sportowych), boisk i stadionów, słabe wyposażenie klubów w sprzęt, nieliczne grono trenerów i instruktorów o odpowiednich kwalifikacjach to podstawowe problemy, z jakimi boryka się młody sport łomżyński. Wydawać by się mogło, że jedyną logiczną reakcją na taki stan rzeczy powinno być wspólne działanie ludzi bezpośrednio i pośrednio ze sportem związanych — działaczy i władz — na rzecz polepszenia sportowej teraźniejszości i przyszłości. Nie zawsze jednak tak się dzieje.

Likwidacja boisk piłkarskich w Rajgrodzie, Jedwabnem i innych miejscowościach dowodnie świadczy o lekceważeniu sportu przez miejscowe władze. A przecież stadion z boiskiem piłkarskim, bieżnią, skoczniami i rzutniami powinien istnieć w każdej gminie.

Katastrofalnie te sprawy wyglądają także w stolicy województwa. Okazało się, że dziesięć lat stołeczności to za mało, by wybudować w Łomży nowy stadion. Nie domagamy się wielkich hal i basenów, bo na te inwestycje może rzeczywiście nas nie stać, ale boiska piłkarskie są najtańszymi obiektami sportowymi.

Czy naprawdę w Łomży nie ma miejsca na stadiony i boiska? Działające w mieście trzy kluby piłkarskie, z drużynami seniorów, juniorów i trampkarzy, mają do dyspozycji zaledwie dwie płyty piłkarskie, a z nich tylko jedna ma nawierzchnię trawiastą.

Na zarzut braku wyobraźni i lekceważenia miejscowych potrzeb narażają się projektanci mini-stadionu przy Szkole Podstawowej nr 1 w osiedlu Południe. Czyż budowane tam boisko i bieżnia nie mogą być pełnowymiarowe? Wolnego terenu jest tam dosyć, sekcja lekkoatletyczna MKS „Zorza" czeka na taki obiekt, podobnie jak i młodzież.

Tak więc przy tworzeniu bazy sportowej pewne zamierzenia są możliwe do wykonania. Wierzę, że w nadchodzącym dziesięcioleciu będziemy mieli więcej sukcesów w tej dziedzinie. Dotychczas zdołano jedynie wydrążyć dziurę w boisku LO, przez którą prawdopodobnie umknęła cała energia łomżyńskich działaczy sportowych. Pozostały tylko niemoc i marazm. Oby nie na długo.

JACEK CHOLEWICKI
WARSZAWA

W ZAJĄCACH BAŻANT

TEKST I ZDJĘCIA GABORĄ LÖRINCZEGO

896 myśliwych z 22 kół w 56 obwodach łowieckich prowadzi racjonalną gospodarkę hodowlaną w Łomżyńskiem. Polega ona na corocznym zakupie i wykładaniu zwierzynie kilkuset ton warzyw, okopowych, pośladu i siana. W celu utrzymania równowagi biologicznej i w ramach selekcji odstrzeliwuje się — na prawie 323 000 hektarach, dzierżawionych przez koła łomżyńskie — sztuki chorowite, słabe fizycznie i kalekie. 90 procent dziczyzny wysyła się na eksport. W ubiegłym roku łowiectwo w kraju zasiliło skarb państwa o ponad 25 milionów dolarów.

Ostatnie w tym sezonie polowanie na zające w kole „Bażant" nie przyniosło imponujących wyników, ale myśliwska strawa smakowała wszystkim.

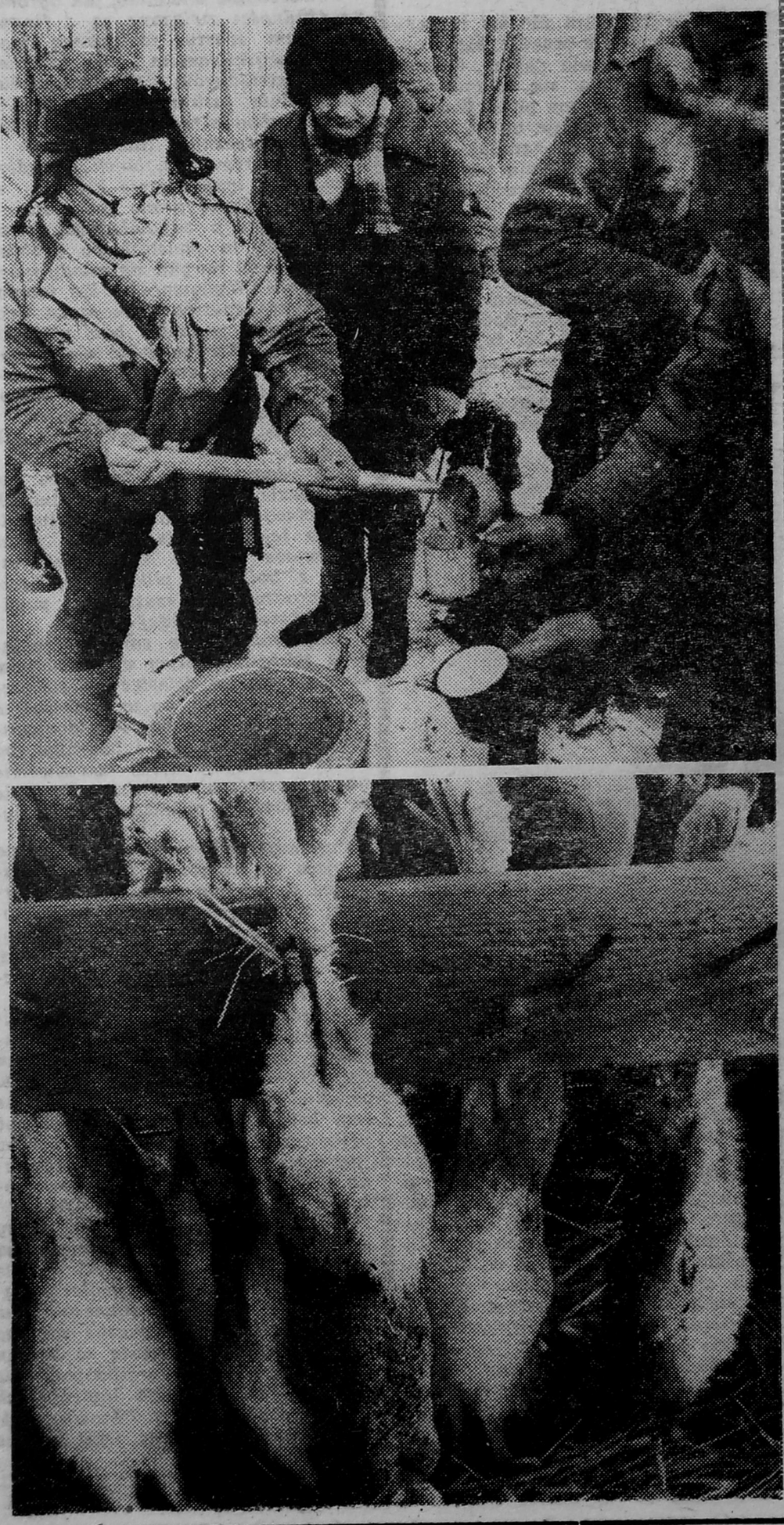

WTOREK

Zjadłem trochę wczorajszych kartofli z obiadu, bo byłem strasznie głodny. Czasem smaruję sobie chleb musztardą i popijam kompotem, żeby szybciej zabrać się za lekcje. Mamusia powiedziała, że wróci później, więc o czwartej poszedłem do Szymka. Bawiliśmy się kolejką, samochodami, rzutkami, a kiedy na górze stuknęły drzwi, zebrałem zabawki i pobiegłem do domu. Ale to nie była mamusia. Wróciłem do Szymka. Jego mama dała mi kanapkę z kotletem i zapytała, czy odrobiłem lekcje. Znowu stuknęły drzwi, więc pobiegłem na górę. Na schodach spotkałem tego pana w zielonej kurtce.

W domu było dużo różnych gości, a mamusia krzyknęła na mnie: „Gdzie się włóczysz?" Powiedziałem, że jestem głodny, ale wcale mnie nie słuchała. Poszła do pokoju. W kuchni na stole było pełno szklanek, talerzyków i jeden zbity kieliszek z niebieskim paskiem. W przedpokoju wisiały czyjeś płaszcze, grał magnetofon, a mama zawołała: „Jolka, tego mi chyba nie zrobisz, musisz ze mną wypić!" Ta pani Jola ma pomalowane włosy, takie postrzępione, i niesamowicie długie paznokcie. Potem otworzyli drzwi i zobaczyłem pana z brodą. Trzymał w rękach butelkę i coś śpiewał. Jak mnie zobaczył, zaczął się dziwnie śmiać i powiedział: „Chodź tu, mały, napij się z nami!" Ale ja się zaraz schowałem. Magnetofon grał bardzo głośno. Potem zaczęli tańczyć. Przyszedł ten pan w zielonej kurtce z butelką wódki. Mamusia klaskała, a pani Jola objęła go za szyję. Co chwila kroiła mięso i podawała temu panu drobne kawałeczki prosto do buzi.

Poszedłem do kuchni, ukroiłem kawałek chleba i posmarowałem musztardą. Mamusia usiadła temu panu w kurtce na kolanach, a pani Jola krzyknęła na mnie: „I co się tak gapisz?" Mamusia kazała mi iść spać.

CZWARTEK

Dostałem dwóję z matematyki. Nie umiałem zrobić zadania, więc poszedłem do Ludki. Ona jest najlepszą uczennicą w naszej klasie. Jej mamusia otworzyła drzwi i powiedziała, że nie ma jej w domu. Potem zapytała mnie, dlaczego moja mama ma czas na łajdactwo, a nie ma go dla mnie. Nie wiem co to jest łajdactwo, ale chyba jest ono wtedy, jak u nas gra magnetofon i przychodzą różni ludzie.

SOBOTA

Bardzo bolała mnie głowa i zrobiło mi się gorąco. Mamusia jeszcze spała. Chciałem ją obudzić, bo mieliśmy jechać do cioci Małgosi. Poszedłem do pokoju. Mamusia leżała w łóżku z panem Markiem (tym w zielonej kurtce). Zamknąłem szybko drzwi i poszedłem napić się wody. Potem przeczytałem kawałek wiersza, ale nic nie wchodziło mi do głowy. Nagle usłyszałem: „Nie mam teraz czasu. Zresztą, nie muszę ci chyba tłumaczyć, że jak dowie się moja żona, będziesz miała kłopoty". „A ty nie?!" — krzyknęła mama. — „Więc zjeżdża stąd alfonsie! Poczekam jak będziesz znowu skamlał pod drzwiami!" Pan Marek szybko się ubrał i wyszedł.

Mamusia ciągle nie wstawała, więc poszedłem zapytać czy pojedziemy do cioci, jak mi obiecała. Powiedziała, żebym nie zawracał jej głowy. Dała mi bilet na autobus. Głowa bolała mnie jeszcze bardziej. Gdy ciocia mnie zobaczyła, krzyknęła do wujka, że na pewno mam grypę. Zaraz złapała taksówkę i odesłała mnie do domu. Ale mamy już nie było. Myślę, że poszła do pani Joli.

PONIEDZIAŁEK

Pani Lila czekała na mamę chyba dwie godziny i ciągle mnie wypytywała: kto do nas przychodzi, jakie mam stopnie, co robię po lekcjach, czy chodzę do babci, i tak bez przerwy. Zapaliła papierosa, przeszła się po pokoju i otworzyła barek. Nagle zaczęła się głośno śmiać i powiedziała: „Nie bardzo się cenisz, moja kochana". Nic z tego nie rozumiałem.

MA

ŚRODA

Prawie cały dzień przesiedziałem u Szymka. Jego mama jest bardzo fajna. Upiekła takie rogaliki z dżemem, jakie robi ciocia Małgosia. Potem uczyła się z nami wiersza o wiośnie. Nareszcie też zrozumiałem, jak rozwiązywać te przykłady z matematyki. Do domu wróciłem na „Dobranoc". Pan Marek przytulał się do mamusi, a ona powiedziała na mój widok, że jestem jej jedynym i największym skarbem na świecie. „Szczególnie jak go nie ma w domu" — zaczął się śmiać pan Marek.

PIĄTEK

Przyszła do nas babcia. Od razu weszła do kuchni i zaglądała do każdego garnka. Pokiwała głową i mówiła coś do siebie. Potem ugotowała obiad i powiedziała, że wieczorem przyjdzie z dziadkiem i że to musi się ukrócić. Nie wiedziałem, o czym myślała.

Odrabiałem lekcje i właśnie wtedy przyszła mama. (Aha, babcia nie kazała mi mówić, że jeszcze wróci). Pokazałem mamusi zeszyty, ale ona gdzieś się spieszyła. Założyła kremową sukienkę z różami i malowała oczy. Wtedy przyszła babcia z dziadkiem. „Gdzie cię znowu niesie?!" — krzyknęła na mamę. „Nie muszę nikomu tłumaczyć! — odpowiedziała. — Wyzwoliłam się już spod tej waszej rodzicielskiej troski!". „Nie musisz? — zapytał dziadek. — To będziesz musiała. W sądzie". Mama zatrzymała się nagle na środku pokoju, a potem zaczęła upinać włosy. Babcia wyrwała jej grzebień z ręki, mocno popchnęła na wersalkę. Mnie kazała wyjść, ale i tak słyszałem, o czym mówią. Najgłośniej krzyczała mama: „Wy mnie nie straszcie sądem! Skończyła się wasza tyrania. Jesteście tacy dobrzy na pokaz! Co was obchodzi, jak się męczę każdego dnia?! Tylko Małgosia się liczy. Idealna córeczka!" „Czy ja cię tak wychowałam?! Czy ty wiesz, co ludzie o tobie mówią?! Dziecku wstyd na dwór wyjść!" „To niech nie wychodzi!" „Chodź stąd! Nie ma o czym rozmawiać! — dziadek wyszedł do przedpokoju. — Mam znajomego prawnika, sprawę załatwimy raz-dwa. Danek pójdzie do nas" „Nic dziwnego, że własny mąż nie mógł tego wytrzymać. Gdybym miał taką żonę..."

Trzasnęły drzwi. Mama w sukience z różami położyła się na wersalce i bardzo długo płakała.

NIEDZIELA

Mój tatuś nie mieszka z nami już od dawna. Ma teraz nową żonę i nowe dzieci. Na imieniny przysyła mi zawsze ogromne paczki z zabawkami. Kiedyś dostałem taki samochód, jakiego nawet Szymek nie ma, i chłopaki pękali z zazdrości. Zapytałem mamę, czy pojadę kiedyś do tatusia. „Idź do diabła z tym twoim tatusiem!" — krzyknęła. Zawsze się złości, gdy o nim mówię.

Na obiad była kapusta, a na drugie — mielone kotlety. Już chyba czwarty dzień.

PONIEDZIAŁEK

Gdy wróciłem ze szkoły, spotkałem pod drzwiami pana Marka. Nie lubię go, bo zawsze się dziwnie śmieje i krzyczy na mamę. Pomyślałem, że wrócę na plac i schowam się za śmietnik, ale on mnie zauważył i zawołał: „Otwieraj szybko, nie będę tu sterczał pod drzwiami!" Powiedziałem, że nie wolno mi nikogo obcego wpuszczać do domu. On zagwizdał i zapytał, od kiedy jest dla mnie obcy. „Pewnie twoja kochana mamusia tak cię podszkoliła, co?" Złapał mnie za kołnierz kurtki. Wtedy krzyknąłem, że wszystko opowiem dziadkowi.

Na to nadeszła mama Szymka i podbiegła do mnie. Wzięła mnie za rękę, a jemu powiedziała, że czas

MUSIA

najwyższy iść na milicję, bo wykończy mnie psychologicznie, a mamusię wpakuje w poważne kłopoty. „Czego się pani wtrąca?! — krzyknął. Ale mama Szymka nic już nie powiedziała. Gdy weszliśmy do mieszkania, odszukała w książce telefon babci i zadzwoniła.

WTOREK

Znowu oberwałem dwóję. Z geografii. Mama obiecała, że pomoże mi narysować mapkę. Czekałem na nią do dziewiątej i zasnąłem.

ŚRODA

Ciocia Małgosia przyszła po mnie do szkoły. Pierwszy raz w życiu! Najpierw zjedliśmy obiad, a potem poszliśmy do babci. Dziadek naprawiał telewizor i był bardzo zdenerwowany. Babcia kazała mu usiąść przy stole i rozpoczęła się narada. Pytali mnie, czy znam tych ludzi, którzy przychodzą do mamy, czy mama pije wódkę, kiedy wraca do domu. Opowiedziałem wszystko dokładnie, ale bardzo się bałem, że oni chcą coś zrobić mamie złego. „Dobrze ci z matką?" — zapytał dziadek. Powiedziałem, że tak, wtedy babcia zaczęła płakać i pocałowała mnie.

Ciocia Małgosia skubała obrus, a dziadek zapalił papierosa. „Rozmawiał tatuś z tym prawnikiem?" — zapytała ciocia. „A co ty tak się spieszysz? Trzeba jeszcze raz spokojnie z nią porozmawiać". „Ja z nią rozmawiam już tyle lat, ile ma Danek!" — krzyknęła babcia. Dziadek machnął ręką i popiół z papierosa spadł na podłogę. Babcia kazała mu porządnie siedzieć, a mnie pójść na podwórko.

CZWARTEK

Poszedłem do mamy do pracy, chociaż zupełnie mi to nie po drodze ze szkoły. Pani Halinka zawołała mamę do telefonu. Rozmawiała z jakimś Jureczkiem, ciągle się śmiała i w końcu powiedziała, że na pewno zadzwoni. Potem kazała mi zbierać książki i iść do domu.

Przed blokiem spotkałem Szymka i powiedziałem, żeby przyszedł się do mnie pobawić. Ale on nie chciał. Ja nigdy nie płaczę, ale wtedy zrobiło mi się tak smutno.

Mama przyszła z jakąś znajomą, której nigdy jeszcze u nas nie widziałem. Śmiały się głośno i mówiły o jakimś Jureczku. Może o tym z telefonu?

SOBOTA

Mama poszła dzisiaj do pracy. Miałem dużo czasu, więc pozbierałem wszystkie butelki. Były różne: z kolorową etykietką, płaskie i takie dziwne. Nie wiem, czy mama pozwoli mi je sprzedać.

Wieczorem przyszła ciocia Małgosia. Przyniosła pierogi z serem. Jeszcze ciepłe. Chyba specjalnie przyjechała taksówką. „To dla Danka; wiem, że bardzo lubi" — powiedziała. „Coś jeszcze masz do mnie?" — zapytała mama. „Chyba już nic i nigdy" — odpowiedziała ciocia. — Danek, chcesz iść do nas?" „To nieistotne, czy chce — powiedziała mama. — Ja o tym decyduję". „Mam nadzieję, że już niedługo" — ciocia szybko wyszła.

Jadłem pierogi, a cztery największe przełożyłem na drugi talerz i zaniosłem mamusi do pokoju. Wtedy złapała mnie za szyję, mocno przytuliła, jak nigdy w życiu, i zaczęła płakać.

Imiona zostały zmienione

Przygotowała do druku
GABRIELA SZCZĘSNA

spięcia

Jedna z przedstawicielek łomżyńskiego handlu raczyła z okazji swego święta orzec wszem i wobec: „Jesteśmy mocno zaangażowani w temat i cierpliwie czekamy na wiosenną kontrolę GIT-u". Wiele topielców też twierdziło, że umieją pływać.

*

Zamiast — zgodnie z Kodeksem Drogowym — ośmiokątnych znaków „Stop" Grajewo zostało obstawione tablicami sześciokątnymi. Znak taki postawiono także tuż przy Urzędzie Miasta i Gminy. Jest to jedno z podejmowanych w regionie działań w celu zmniejszenia liczby k a n t ó w.

★

Na pytanie reportera „Trybuny Ludu" o relację między świeckim charakterem szkoły i rozwieszonymi w salach lekcyjnych znakami religijnego kultu nie chciał się wypowiedzieć imiennie żaden z indagowanych dyrektorów ponadpodstawówek województwa łomżyńskiego. Nic dziwnego. Parafina coraz droższa, a tu i świeczka, i ogarek i nie za bardzo wiadomo komu, kiedy oraz kto może bezpiecznie zapalać.

★

W majestacie przepisów zbudowano przed dziesięciu laty we wsi Milewo (gm. Grabowo) głębinową studnię. Po czym wniosek rolników o budowę wodociągu odrzucono argumentami o złej jakości dobywanej z niej wody. H₂O z innych studni milewianie, co prawda, piją i nikt się nie zatruł, ale z nich ciągnie się wiadrami. Pot oczyszcza.

★

Urząd Gminy w Śniadowie wysłał do pewnego rolnika ostrzeżenie, że jeżeli w ciągu siedmiu dni nie zaszczepi psa przeciwko wściekliźnie, zostanie ukarany stosowną grzywną. Adresat psa nie trzyma, ale tego faktu nie udokumentował sołtysowi zaświadczeniem z pieczątką. Oświadczenie rolnika warte jest mniej od wycia wilka w kniei. Ostemplowani urzędnicy wierzą tylko w ostemplowaną rzeczywistość. Przydałaby się szczepionka.

★

Z trzydziestu nowo postawionych budynków osiedla domków jednorodzinnych w Szczuczynie blisko dwadzieścia stoi pustych ze względu na brak podłączenia do sieci energetycznej i wodociągowej oraz zmianę na stanowisku wicewojewody. Ten, który obiecał, okazał się zdaniem najwyższej inspekcji persona non grata — nowy teczkę z zapewnieniami dopiero otwiera.

★

Wezwanie „w celu przeprowadzenia rozmów w sprawie niekorzystania przez Obywateli z uznanych form krycia" wysyłają ostatnio masowo łomżyńskie urzędy gmin. Rozmowy z panami (i paniami) referentami są ponoć skuteczniejsze od „Kamasutry" i poradników obywatelki Wisłockiej.

★

Po trzech latach amerykańskich „saksów" wrócił do kraju wielce ongiś znany łomżynianin. Wyrzucony z poprzedniej pracy, otrzymał teraz bardziej intratne stanowisko utworzone dlań przez centarlną instytucję. Z kolei instytucja wojewódzka, której swego czasu podlegał, wystąpiła o uhonorowanie jego zasług medalem czterdziestolecia. Rewaloryzacji podlegają w Łomżyńskiem nie tylko złotówki.

wizerunki gratisowe

ZACHOWANE W PAMIĘCI

historia i dzień dzisiejszy

HEROICA (2)

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

W dniach 8 i 27 sierpnia 1948 r. — relacjonował sprawozdawca — *przedstawiciele partii PPR i PPS przy współudziale przedstawiciela partii SL byli w miejscowościach Jeziorko, Miastkowo i Drogoszewo w sprawie wytypowania wsi przeznaczonej na wieś spółdzielczą. Przeprowadzone rozmowy w tych wsiach z miejscowymi chłopami dały na razie wynik negatywny, to jednak nie dowodzi, żeby wieś taka w powiecie łomżyńskim nie powstała. Moim zdaniem na wieś spółdzielczą nadaje się wieś Drogoszewo gm. Miastkowo, ludność której przy odpowiedniej propagandzie przez aktyw partii politycznych da się urobić.*"

Z „urabianiem" politycznym — nie tylko tej wsi — było jednak sporo kłopotów: „*chłopi nie wierzą w dobre intencje rządu, mówią, że rząd tworzy kołchozy*" — referował na forum Wojewódzkiej Rady Narodowej przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej, Stanisław Tońki. Zresztą do wszelkiej ingerencji w życie wsi odnosili się nieufnie, dlatego nawet dekret o pomocy sąsiedzkiej z 1947 r. nie był należycie realizowany. W wielu gminach chłopi nie zgłaszali na nie zapotrzebowania i chociaż faktycznie często sobie nawzajem pomagali, woleli unikać „formalizowania" tych międzysąsiedzkich usług.

Przedstawiciele wiejskich społeczności w Powiatowej Radzie Narodowej nie kryli nieufności swoich współziomków, a nawet ją publicznie krytykowali i zwalczali. W styczniu 1950 r. — na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej — Bronisław Zaorski, radny gminy Lubotyń, wystąpił do PRN-u z prośbą o zwrócenie specjalnej uwagi na gminy oddalone od Łomży: „*Należałoby* — postulował — *do takich gmin wysyłać przedstawicieli PRN z przygotowanym nastawieniem tyczącym się przebudowy ustroju rolnego, ponieważ takie gminy odległe o 35 km od powiatu są formalnie zdziczałe*". Natomiast Mieczysław Godlewski z GRN-u w Drozdowie wysunął wniosek, by „*w początkowym stadium organizacyjnym nowego ustroju rolnego w każdej gminie założyć spółdzielnię produkcyjną, tak zwaną wzorcową, która przykładowo więcej się przyczyni aniżeli wszelkie inne sposoby do propagowania w terenie*". Wniosek wydawał się słuszny, lecz w realizacji wcale nie prosty: wiejskie spółdzielnie produkcyjne nijak nie chciały powstawać spontanicznie; nie pomagały nawet „naciski" ani propagandowe artykuły prasowe, takie choćby, jak — z wielką swadą pisana — prawie heroiczna historia powstania spółdzielni w Siemieniu.

„*Wielu chłopów w Siemieniu* — pisał dziennikarz na łamach «Gazety Łomżyńskiej» — *słyszało o spółdzielniach produkcyjnych. Czytali o tym w gazetach, słyszeli z głośników radiowych, bo cała wieś jest zradiofonizowana.*

Początkowo niewielu było chętnych do założenia spółdzielni. Po wsi krążyły głupie i bzdurne plotki o wspólnych kotłach. O dzwonkach, które będą nawoływać do pracy i wiele podobnych bzdur wyssanych z kułackiego palca. (...)

W lutym 1953 roku powstał w Siemieniu komitet założycielski spółdzielni. Weszli do niego Aleksander Chmielewski, jego brat Wincenty Chmielewski, mąż kierowniczki szkoły — Stanisław Sierzputowski i Józef Bałazy.

Był to dopiero początek. Członkowie komitetu założycielskiego poczęli rozmawiać z chłopami. Coraz więcej chłopów skłaniało się do wejścia na tory wspólnej gospodarki. Rozszerzył się skład komitetu założycielskiego, bo weszli do niego: Stefania Piątek, Bronisława Sierzputowska i Stanisław Parzych. Teraz komitet założycielski nie był osamotniony w swej pracy. Miał już swój aktyw, na którym mógł się oprzeć, który pomógł w przekonaniu innych do wstąpienia do spółdzielni.

We wsi odbywało się szkolenie rolnicze. Bardzo często poruszano tam sprawę spółdzielni produkcyjnej. Pewnego dnia na zebranie komitetu założycielskiego przyszedł bezpartyjny chłop Wacław Kotowski: — Dajcie mi deklarację — powiedział — wstępuję do spółdzielni".

Emerytowana dziś nauczycielka, Bronisława Sierzputowska, nadal mieszka w Siemieniu. Epizod spółdzielczy wspomina niechętnie. Zasłania się niepamięcią. Stanisław Sierzputowski nie ma za to oporów: — Tak naprawdę jedynie Chmielewski Wincenty chciał tej spółdzielni. To był prawdziwy komunista, jeszcze przedwojenny. A że i za Bieruta ciągnęli do tej kolektywizacji, jakoś mu się w końcu udało. Wypadało, żeby poparł go brat, Aleksander, też członek partii. No i Józef Bałazy, radny wojewódzki, którego w Białymstoku przyciskali po tej linii. Do mnie przyszli z sołtysem. Jak na obowiązek partyjny się nie dało mnie przekonać, to powiedzieli, że żona nie będzie kierowniczką szkoły. Podpisałem. Żona też. Została naszą księgową, bo dobrze znała matematykę. Kotowski przyszedł sam, jak mu komornik zajął ostatnią krowę, a Dzwonkowski, gdy jego synowie kogoś pobili — za obietnicę, że nie pójdą do więzienia. Tak jeden drugiego czymś zaszachował, postraszył, i zebrało się nas dziesięć czy dwanaście osób.

„*Sianokosy, to był ich pierwszy egzamin wspólnej pracy* — donosiła «Gazeta Łomżyńska». — *Chcąc zapewnić paszę dla bydła w nowej spółdzielni, ruszyli do sianokosów razem! Niejeden z chłopów z Siemienia nie będąc członkiem spółdzielni patrzył w zamyśleniu, jak spółdzielcy razem i zgodnie koszą siano, jak szerokim pokosem kładzie się trawa na łące, którą dla nowej spółdzielni przydzieliło Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łomży*".

Niezrzeszeni pamiętają raczej, że z parcelacji pniewskiego majątku rozdawano przedtem zaledwie po hektarze, dwa, a spółdzielcom dano ładny, trzydziestohektarowy kawałek. A już doprawdy trudno mówić o zachwycie tych, którym w wyniku spółdzielczego scalania gruntów odebrano wkrótce najżyźniejsze ziemie.

„*Najważniejszym zadaniem* — informowała «Gazeta Łomżyńska» — *było połączenie gruntów i orka na scalonym gruncie. Trudno jednak dokonać orki na spółdzielczym gruncie, jeśli spółdzielnia ma zaledwie cztery pary koni i ośmiu mężczyzn jako członków. Zwrócono się więc o pomoc do Państwowego Ośrodka Maszynowego w Stawiskach. Zastać w POM-ie dyrektora Zawojskiego było bardzo trudno. Przygotowywał właśnie maszyny POM-owskie na Powiatową Wystawę Rolniczą w Łomży. Właśnie na wystawie zastała dyrektora Zawojskiego Bronisława Sierzputowska: — Pomóżcie, dyrektorze, nowej spółdzielni — powiedziała Sierzputowska — koniecznie jest nam potrzebny traktor. Mamy pierwszą wspólną orkę. A wiecie jak wiele w nowej spółdzielni zależy od pierwszej, wspólnej orki.*

— Dobrze, pomożemy — obiecał dyrektor.

Za kilka dni przybył do spółdzielców w Siemieniu traktor. Zaorał on ponad 20 ha ziemi, sami spółdzielcy zdążyli zaorać tymczasem około 18 ha. Dzięki pomocy POM w Stawiskach przed terminem wykonali swe zobowiązanie spółdzielcy w Siemieniu, zobowiązanie dotyczące orki. (...) Zniknęły bezpowrotnie miedze dzielące dotychczas grunty członków spółdzielni.

Patrzą na wspólną pracę spółdzielców chłopi gospodarzący indywidualnie. Wielu z nich może by chętnie wstąpiło do spółdzielni, ale jeszcze się waha. Może jeszcze nawet i patrzą na niewłaściwe cokolwiek postępowanie jednego z członków spółdzielni, Józefa Bałazego. Wprawdzie on wniósł część swego gruntu do spółdzielni, jednak pewną część, którą posiada obok Starej Łomży, nie chce włożyć jako wkład, tłumacząc się cokolwiek nieporadnie, że ziemia ta należy do dzieci. (...)

Dobrze pracuje zarząd Spółdzielni, na którego czele stoi przewodniczący Wacław Kotowski. (...) Trzeba tylko, aby więcej pomocy niż dotąd dla nowej spółdzielni, która wybrała dla siebie piękną nazwę «Promień», okazał Powiatowy Związek Rolnictwa w Łomży (...) W wielu przypadkach członkom spółdzielni trzeba pomóc i decydować. Przecież stosunkowo niedawno rozpoczęli wspólną gospodarkę. Wspólną gospodarkę, która zapewni im dobrobyt i przyszłość."

Spółdzielni nie pomogła jednak ani piękna nazwa, ani wszechstronna pomoc. Rozpadła się w 1956 r., po październikowym plenum PZPR, podobnie jak 8 tysięcy innych w kraju.

— Spółdzielnia nasza była najwyższego typu — tłumaczy Stanisław Sierzputowski. — Wszystko musieliśmy oddać dla wspólnoty. W jednej wsi za rzeką, gdzieś pod Stawiskami, mogli chociaż trzymać u siebie zwierzęta. A u nas — goły pacholik. Chata, 12 arów ogródka i ręce do roboty. Państwowych gruntów dali nam 30 hektarów, tak że ziemi mieliśmy wtenie ponad 100 hektarów. I 12 świń do kupy. Ale miało być więcej. Zaczynaliśmy budować dwie obory. Do dziś zostały. Spółdzielnia produkcyjna w Podgórzu je użytkuje. Niby nieźle nam szło, ale niedługo, niecałe trzy lata. Gomułka w 1956 r. rozwiązał, to znaczy: powiedział, żeby zostały tylko rentowne.

Pracowaliśmy na dniówki. Jeden robił cały dzień, a drugi się obijał, choć tyle samo dostali. Z mojej rodziny pracowały cztery osoby: żona, ja, syn i córka. Zapłaty mieliśmy 30 kwintale żyta. A przewodniczący 130! Przyjeżdżali z powiatu, tłumaczyli, i wychodziło na to, że ich księgowa, Kosiba, wie lepiej, na ile kto zasłużył. Potem myśmy się między sobą i z widłami rozliczali z tej powiatowej sprawiedliwości. Ja przedtem ze swojej ziemi miałem 80 do 100 kwintali, a w spółdzielni 33. Przeżyło się, bo żona w szkole pieniądze zarabiała.

Pomagali nam wszyscy: i ze Smolnik traktor przyjeżdżał (zbiegła się cała wieś, bo nikt przedtem ciągnika nie widział) i z Marianowa, i dzieci z dwóch szkół na wykopki zganiali. A z pracami i tak nie mogliśmy nadążyć. Sam traciłem ochotę do roboty, bo jeden parę razy obrócił furmanką, a ja bez odpoczynku cały dzień ładowałem, i zapłatę wszyscy mieli taką samą. Potem każdy oglądał się na drugiego. Jak wróciliśmy na swoje, nikt nie czekał na pomoc i wszystkie prace, samym tylko koniem, skończył na czas. Widocznie my, Polacy, nie nadajemy się do kolektywizacji.

Innego zdania są ci, którzy w latach pięćdziesiątych byli przeciw wspólnocie, a dziś z zazdrością mówią o zarobkach członków Spółdzielni Produkcyjnej w Podgórzu. Założycieli spółdzielni źle jednak nie oceniają. Józef Bałazy w wojsku był adiutantem jakiegoś piłsudczykowskiego generała. Otarł się o wielki świat, interesował polityką. Po wojnie radnym wojewódzkim został. Wincenty Chmielewski znowu — wójtem.

— Ile ten Chmielewski dla wsi zrobił: wodę, światło, radiofonizację załatwił. Na pomnik w naszej wsi zasłużył — twierdzi Walendziewski, gospodarz na 20 hektarach. — Ale raz zgłupiał — wzdycha — jak tę spółdzielnię zakładał. Po co? Dlaczego?

Rzadko dziś powracają te pytania, ale kiedyś rozmaicie próbowano na nie odpowiedzieć. Stanisław Sierzputowski zdecydowanie dementuje jedną z wersji: — W pięćdziesiątym siódmym niektórzy powiadali, że sekretarz z powiatu przyjechał do nas na partyjne zebranie i wyciągnął spod czapki pistolet. I to miał być ten jego decydujący argument. Ale tak, mówię prawdę, nigdy nie było

PROCES TORUŃSKI (6)

Dziewiętnastego dnia procesu przed stołem sędziowskim ustawiono tekturowe pudła. Po przesłuchaniu wszystkich świadków ma nastąpić kulminacyjny moment postępowania dowodowego: ostateczne, uzupełnione wiedzą wynikającą z pytań zadanych oskarżonym, oświadczenie biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Białymstoku, profesor Marii Byrdy i dr. Tadeusza Jóźwiaka. W 18 dniu procesu nastąpi największe poruszenie na sali sądowej. Rozpatrywana sprawa nabierze waloru dosłowności, a jej przedmiot — zbrodnia popełniona na ks. Popiełuszce — zarysuje się przed oczami publiczności wyrazistym konturem.

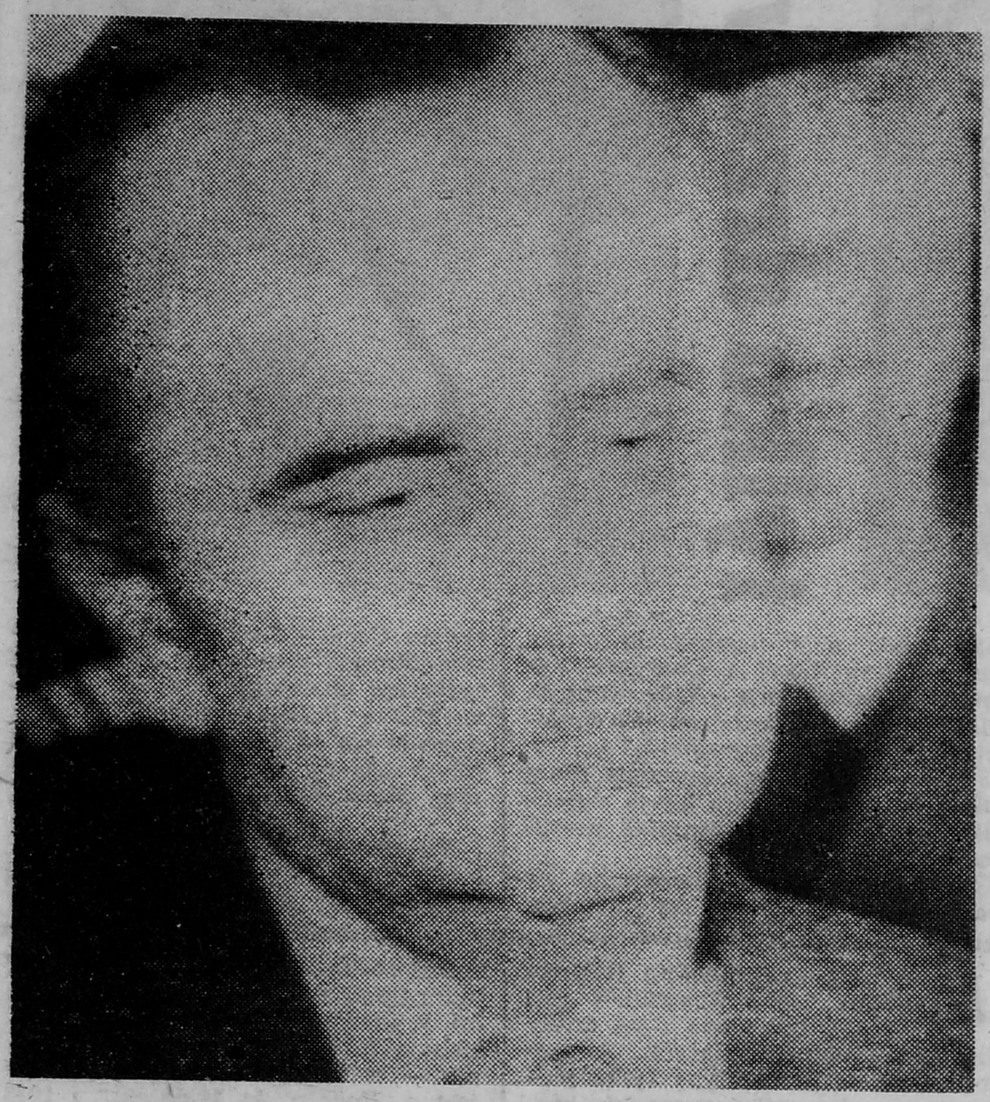

dowody rzeczowe

JACEK WALOCH

Profesor Maria Byrdy uznaje za celowe odczytanie trzech, wydawanych w różnych okresach, opinii o przyczynach śmierci księdza. Pierwsza, zwana tymczasową, pochodzi z dnia 31 października 1984 r. i została wydana nazajutrz po wydobyciu zwłok księdza z Zalewu Włocławskiego.

— Nie dysponowaliśmy wówczas żadymi wywiadami — komentuje prof. Byrdy — niczym, poza wiedzą, że zwłoki zostały wydobyte z wody. Dlatego też ta opinia nie daje pełnego wyjaśnienia co do możliwych przyczyn śmierci. Po dziewiętnastu godzinach wyczerpującej pracy w sali sekcyjnej mieliśmy w głowach chaos, trudno nam było powiązać wszystkie fakty.

Opinia nazwana ostateczną, po wnikliwych analizach laboratoryjnych — została ogłoszona miesiąc później, 30 listopada 1984 r.

— Ta opinia — mówi prof. Byrdy, wydana została pod presją opinii publicznej oraz w wyniku nacisków prokuratury. Dlatego też czujemy się w obowiązku przedstawić jej trzecią redakcję.

W momencie, kiedy dr Tadeusz Jóźwiak zaczyna czytać obszerny, operujący fachową terminologią, lecz wielce wstrząsający w swej wymowie tekst opinii, Piotrowski, Pękała i Chmielewski opuszczają nisko głowy. Chowają je poniżej barierki ławy oskarżonych i stają się niewidoczni dla obiektywów fotoreporterów i telewizyjnych kamer. Tylko Adam Pietruszka siedzi z wysoko podniesioną głową. Jego twarz nie wyraża nic.

— Na każdym postoju ofiara była pozbawiona przytomności — czyta dr Jóźwiak, a jego słowa zapadają w uwagę słuchających, w ciszę, jaka nagle zapadła na sali. — Najkrytyczniejszy moment nastąpił w trakcie ostatniego postoju, w lesie, kiedy knebel oklejono przylepcem, co w sposób szczególny utrudniło oddychanie i spowodowało przedostanie się krwi do dróg oddechowych.

Z treści odczytywanej opinii wynika, że: zadano co najmniej 13 ciosów drewnianą pałką. Ksiądz upadł na ziemię co najmniej dwa razy. Zmiany w obrębie oczu mogą świadczyć, że — wraz z duszeniem — występowały wylewy podpowiekowe. Odruchy wymiotne i aspiracja treści pokarmowej do dróg oddechowych mogły być wynikiem wstrząsu mózgu, spowodowanego uderzeniami pałki w tył głowy i kark. Pętla uciskała krtań, a przede wszystkim prawą żyłę szyjną. Część gazy zakrywała otwory nosowe. Urazy mechaniczne, ból i poczucie strachu spowodowały niedotlenienie serca, wątroby i płuc.

— Końcowym objawem najkrytyczniejszej sytuacji, sworzonej podczas ostatniego postoju w lesie lub jeszcze wcześniej, przy stacji CPN-u, mógł być, widziany przez oskarżonego Pękalę, gruby pot na czole księdza Popiełuszki. Biegli nadal nie mogą się wypowiedzieć, czy do wody został wrzucony ksiądz Popiełuszko na granicy życia i śmierci, czy już zwłoki. Nie mają żadnych podstaw, aby stwierdzić, że śmierć nastąpiła w wyniku utopienia.

Piotrowski prosi o przerwę. Jego twarz jest zmieniona. Czerwona. Po przerwie następuje najdramatyczniejszy moment wystąpienia biegłych — demonstracja narzędzi zbrodni i sposobu ich użycia. Prof. Maria Byrdy wyjmuje z plastykowych woreczków oznaczone numerami ewiedencyjnymi na małych karteczkach dowody rzeczowe. Kneble — dwie sporych rozmiarów płachty gazy, zrudziałe od wody, noszą ślady zeschniętej krwi i treści żołądkowej. Przylepiec, szeroki i długi, na znacznych odcinkach skręcony, ze śladami krwi. Zielona narzuta na tapczan z włókien sztucznych.

— Zmięta kapa mogła stanowić utrudnienie w dopływie powietrza do płuc, gdy ksiądz znajdował się w bagażniku.

Pałka — wbrew temu, co na sali mówili oskarżeni — nie jest to kij „długości około 40 centymetrów i grubości najwyżej czterech", ale solidna, gruba żerdź.

— Pałka ma dostateczną masę, aby mogły powstać stwierdzone przez nas urazy, jak również utrata przytomności. Siła uderzenia była duża.

Prof. Maria Byrdy odpowiada na liczne i bardzo nieraz drobiazgowe pytania sędziów, ławników, prokuratorów, pełnomocników oskarżycieli posiłkowych i obrońców oskarżonych. Jej odpowiedzi dopełniają obrazu tragicznych zdarzeń w dniu 19 października 1984 r. Detale, rozliczne i nieprzypadkowe, nadmiernie skupiają uwagę na fragmentach sytuacji, szczegółach. Umyka fakt nader ważny: koszmarna podróż księdza w bagażniku; postoje, od chwili uprowadzenia do momentu wrzucenia do wody, trwały niespełna dwie godziny. Dwie godziny.

Mecenas Jan Olszewski: — Czy istnieje możliwość wyliczenia siły uderzenia w taki sposób, aby mieć całkowitą pewność, że uderzenie tylko ogłuszy, a nie będzie zagrażać życiu?

— Siły uderzenia w ten sposób wyliczyć nie można.

Mecenas Edward Wende: — Czy jest różnica między biciem człowieka przytomnego, a pozbawionego przytomności?

— Tak. Jest różnica. Bicie nieprzytomnego wywołuje głębszy skutek.

Sędzia Jurand Macielewski: — Czy pozostawiony w lesie, na ostatnim postoju, ksiądz Popiełuszko miał szansę przeżycia?

— Pozostawiony w takim stanie, związany, zakneblowany, nie mógłby przeżyć. Musiałby zginąć.

Mecenas Andrzej Grabiński: — Czy umieszczenie w bunkrze w Kazuniu Polskim człowieka o budowie księdza Jerzego Popiełuszki, zbitego, związanego, ale bez pętli na szyi, mogłoby doprowadzić do zgonu?

— Ksiądz Popiełuszko pozostawiony w takim stanie, zakneblowany, związany, nie mógłby przeżyć. Musiałby zginąć.

Kończąc swoje wystąpienie prof. Maria Byrdy dodaje: — Grzegorz Piotrowski nie mógł przez szparę widzieć twarzy księdza. To jest iluzoryczne, o czym mówił, i nie wiązałabym z tym żadnego dowodu śmierci, czy nastąpiła, czy nie. Twarz człowieka zmarłego ma tylko jeden wyraz: wyraz spokoju. Ale twarz człowieka nieprzytomnego także wyraża tylko spokój.

Wszystkie pytania sądu i stron procesowych zmierzały do dokładnego ustalenia momentu śmierci ks. Popiełuszki. Biegli jednakże stwierdzili, że mimo drobiazgowych badań laboratoryjnych nie jest to możliwe. Zapewnili jednak sąd, że swe badania będą kontynuować dla ustalenia chwili zgonu, a wyniki podane zostaną do wiadomości sądu.

Nazajutrz, 25 stycznia, w dwudziestym dniu procesu, na sali została zamontowana aparatura magnetowidowa. Odtworzenie wideokasety z zarejestrowaną sceną wydobycia zwłok ks. Popiełuszki następuje w wyniku wniosku adwokata, Edwarda Wendego.

Głos utrwalony na taśmie informuje, że obraz zarejestrowano 30 października, późnym wieczorem, przy świetle sztucznym, na zaporze we Włocławku, w miejscu wskazanym przez Leszka Pękalę. Na ekranie pojawia się ponton holowany przez płetwonurka. Powoli zbliża się do brzegu. Kierujący akcją oficer poleca przenieść zwłoki na koronę zapory i ułożyć je na wcześniej przygotowanej folii.

Zbliżenie. Zwłoki ułożone na wznak. Twarz pokryta wartwą mułu przypomina maskę. Sutanna zagięta powyżej bioder. Do nóg przytroczony worek z kamieniami. Także na rękach widać sznury.

Ręka w gumowej rękawiczce odchyla, na polecenie oficera, przegub lewej dłoni i prawej.

— Stwierdzamy — słychać komentarz — że ani na prawej ręce, ani na lewej nie ma zegarka. W celach identyfikacyjnych sprawdzamy również, czy na szyi znajduje się łańcuszek z krzyżem, ponieważ ks. Popiełuszko taki posiadał.

Kamera wskazuje w zbliżeniu szyję. W odnalezieniu krzyżyka przeszkadzają zwoje gazy i plastra, które opętały szyję.

Z wewnętrznej kieszeni sutanny ręka w gumowej rękawiczce wyjmuje dokumenty. Dowód osobisty, prawo jazdy, pozwolenie na posiadanie pistoletu wiatrówkowego, banknoty, wizytówki. Kamera rejestruje wszystkie czynności wykonywane przy zwłokach. Przedmioty są numerowane i fotografowane.

— Zwłoki zostaną zawinięte w folię — komentuje oficer śledczy — opieczętowane i przewiezione do Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku.

W poczet materiału dowodowego zaliczono: zeznania 20 świadków przesłuchanych na sali sądowej, zeznania 62 świadków złożone w śledztwie, 23 ekspertyzy, 79 dowodów określonych jako „inne". Spośród nich do Piotrowskiego odnosi się bezpośrednio 12 dowodów, do Pękali — 9, do Chmielewskiego — 13, do Pietruszki — 10. Ponadto w skład materiału dowodowego weszło 79 dowodów rzeczowych, 17 kaset magnetowidowych, 5 kaset i 8 szpul z taśmą magnetowidową oraz oryginał zezwolenia na wyjazd w dniu 19 października. Akta procesowe liczyły 17 tomów.

—◇—

Przemówień stron procesowych komentować nie ma potrzeby. Zostały wyemitowane przez radio i telewizję. Czytelnicy więc mieli możność wyrobić sobie własne zdanie o winie i karze. O wyroku — również.

relacje

prezentacje

tylko drzewa?

Otacza nas brzydota. Bylejakość, pokraczność, tandeta wypełniają nasz świat. One nas nawet nie osaczają, nie atakują, ale najzwyczajniej istnieją pełnoprawnie — jako jedna z odmian ludzkich wytworów. Przykłady? Proszę. Np. bloki; nawet widziane z daleka — budzą grozę monotonią. Ani jednej miłej oku linii, wdzięcznej płaszczyzny, budzącego przyjemność skrawka ornamentu, barwy. W pół roku po oddaniu do użytku wyglądają tak, jakby przez dwadzieścia lat zamieszkiwali je zesłańcy, stąpający po dziurawych chodnikach wśród skarlałej zieleni. A dzisiejsza porcelana, na której każde jadło wygląda jak zemsta kucharza? A cuchnące pojazdy komunikacji, bure ubrania, nie czyszczone tygodniami buty, złote, bezgustowne pierścionki na niedomytych dłoniach kobiet? To wszystko wdziera się do świadomości jako obraz, plastyczny wyraz życia dzisiejszego.

Wrażliwcy oka, nazywani plastykami (biurokraci dzielą się na artystów, plastyków nieprofesjonalnych, amatorów i artystów amatorów), reagują na to różnie. Drastycznych działań buntowników nie będę relacjonował; inni uciekają w świat wymuskanych (choć trochę podszytych chandrą) nadrealnych fantazji. Realiści bez wyobraźni malują nawet portrety blokowisk, a z wyobraźnią (takie współczesne Goye i Courbety) — próbują oddać całą ohydę naszych śladów, aby je „ocalić od zapomnienia". Niektórzy wymyślają światy, w których obowiązują prawa innej plastyki, albo chowają się w maleńkiej grafice, najzwyczajniej poetyzując.

Wielu jednak — odwracając się od szpetoty — kieruje się ku temu, co nie jest tworem ludzkim. Na przykład: malują wodę, kwiaty, drzewa, kamienie. I to im wystarcza, ba — często brakuje im życia, aby namalować jedno drzewo. I nie jest to wcale przejaw mody (wymuszonej strachem) na ekologię, ale odwieczna potrzeba podpatrywania (drzewo zakwitające, zasypiające, umierające) i rozmowy z rzeką, morzem, wiatrem.

Piszę o tym wszystkim z powodu obejrzenia kilkunastu obrazów i tkanin Cecylii Sołjan w Wojewódzkim Domu Kultury w Łomży (z satysfakcją obserwuję fakt, że wystawiennicza działalność tej placówki ożywiła się od kilku miesięcy i jest interesującym dopełnieniem inicjatyw Biura Wystaw Artystycznych).

Nie wiem, czy Cecylia Sołjan maluje przede wszystkim drzewa. Z tego, co do tej pory widziałem, mogę sądzić, że tak, bowiem one są tematem jej temper, potem pierwszych obrazów olejnych, a także tkanin. Każdy obraz malowany jest trochę inaczej. Autorka sprawdza różne sposoby widzenia, użycia barwy. Ma ciągoty do postimpresjonistycznej migotliwości plam, ale umiarkowanej; gdzie indziej znów kuszą ją kapistowskie gry większych płaszczyzn. Takie szufladkowanie uważam jednak za bezsensowne, bowiem nie chęć dorównania różnym majstrom przeziera przez to malarstwo, ale pragnienie malowania własnego wyobrażenia. Nie ma to być portret ani metafora literacka, ubrana w kolor i kreskę (co może o wiele doskonalej uczynić barwna fotografia lub jej montaż), ale widok na drzewo, czyli sposób, w jaki ludzkie oko — będące jedną z „końcówek duszy" — zauważa ten fragment świata.

Drzewa na tkaninach są całkiem inne; to czysta dekoracyjność, z graficzną klarownością rysunku i mięsistości barw. Tkaniny nie chcą udawać malarstwa, one mają wypełniać część wnętrza, w którym żyje człowiek; chcą być „dotykane" oczami, a bardziej jeszcze — dłońmi, aby mogły ujawnić swoją ciepłą fakturę i nasycenie kolorami.

Cecylia Sołjan (absolwentka Liceum Plastycznego w Supraślu i Studium Wychowania Plastycznego, pracująca w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Zambrowie) od pewnego czasu maluje także miasto, w którym mieszka. Są to szkice robione w plenerze, co stanowi ich zaletę; do zalet dołożę i tę, że utrwalają nastrój, czyli ludzką treść, tak nielicznych już (a w wielu miejscach — skazanych na zagładę) fragmentów starego Zambrowa, cząstki jego historii.

ANDRZEJ JASION

rock serwis

▲ *W końcu ubiegłego roku Bob Geldof z „Boomtown Rats" zorganizował w Londynie zespół, złożony z 38 największych gwiazd rocka, który po kilku dniach próby nagrał niesamowitą płytę. Na tę specjalną sesję nagraniową przyleciał z Nowego Jorku Boy George, z Republiki Federalnej Niemiec — zespół „Duran, Duran", zaś z Irlandii „U-2". Wspólnie nagrano singla „Do They Know It's Christmas?" („Czy oni wiedzą, że są święta?"), który ukazał się w Londynie kilka dni przed Bożym Narodzeniem.*

Sting (leader „Police"): — Mamy zamiar zdobyć tyle pieniędzy, aby dar ten stanowił istotną kwotę przy organizacji pomocy dla głodujących Etiopczyków.

Organizatorzy tego przedsięwzięcia postanowili wydać płytę także w USA i utworzyć niezależną fundację, która zajmowałaby się gromadzeniem funduszy na zakup żywności i leków dla dotkniętych głodem w Etiopii.

▲ *Po kilku latach przerwy zespół „Boney M." powraca na estrady. Po odbyciu wielkiego tourneé po Australii muzycy nagrali w RFN nowego singla „Happy Song".*

▲ *Boy George — leader zespołu „Culture Club" — znowu zaszokował swych wielbicieli. Do tej pory przebierał się w dziewczęce fatałaszki, malował twarz i farbował włosy, a także interesował się chłopcami. Teraz zapuścił brodę, ubiera się po męsku i rozgląda się za dziewczynami. Fani natomiast zastanawiają się nadal, czy Boy George jest mężczyzną czy kobietą.*

fam-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

Robert i spółka

Muzyczną namiętnością Roberta Planta („Led Zeppelin") jest *rhythm and blues* z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Zainteresowania te pozostałyby tylko marzeniami, gdyby nie przypadek, który sprawił, że mógł on zrealizować nareszcie swoje sny. Wiosną ubiegłego roku spotkał się w Tokio z szefem wytwórni „Atlantic Records" — Ahmetem Ertegunem. Ponieważ Ertegun miał kilka wolnych dni i chciał je spędzić jak najprzyjemniej, zaproponował Plantowi wspólną zabawę — nagranie płyty z muzyką, którą obaj kochają. Do współpracy zaangażowali innych zapaleńców, jednocześnie dobrych kolegów Planta: gitarzystów Jeffa Becka i Jimmy Page'a oraz pianistę Paula Schaffera. Realizacja nagrań trwała dość krótko, ich producentem został sam szef wytwórni, który też zajął się natychmiastową sprzedażą i reklamą krążka asocjacji „Honeydrippers" w Londynie i Nowym Jorku.

— Myślałem, że sprzedam niewiele, w granicach od 50 do 100 tys. płyt — mówi Ertegun. — Krążek nagrywaliśmy z ciekawości i wcale nie nastawialiśmy się na zysk. Jednak sukces przekonuje o jednym, że przy wydawaniu płyt musimy uwzględniać obecny gust odbiorców. To nieprawda, że muzyka rockowa zdominowała świat i tylko ona liczy się u odbiorcy. Zapominamy coraz częściej, że istnieje jeszcze pokolenie, które wychowało się właśnie na rythm and bluesie. Wielu wykonawców włącza do swego repertuaru utwory z czasów swojej młodości i wychodzi na tym dobrze. Przykładem niech będzie Linda Ronstadt ze swoimi big-bandowymi albumami lub zespoły, które po latach przerwy powracają na estrady, jak np. „The Animals".

Na płycie firmowanej przez „Honeydrippers" znalazła się przeróbka kompozycji Phila Philipsa z 1959 roku — „Sea Love". W ostatnim tygodniu minionego roku zawędrowała ona na 7 miejsce „Bilboard Hot 100". Na szczęście jednak nie wszystkie utwory z tej płyty brzmią tak, jak określa to zapis kompozytorski. Na przykład „I Got a Womman" Raya Charlesa brzmi rockową perkusją i soulowymi, rythm and bluesowymi trąbkami. Wydawać by się mogło, że kombinacja ta powinna brzmieć sztucznie — a jest przeciwnie. Podobnie jest z „Rockin' At Midnight" z 1948 roku, którym zajęli się Plant i Beck. Dodanie głębokiego tenoru solowego saksofonu Georga Younga czyni, iż utwór staje się gorący i gęsty.

— To było wspaniale grać tak razem w starym stylu — twierdzi Jeff Beck. — Dużo improwizowaliśmy, np. utwór trwający ponad 6 minut zagraliśmy na płycie dwa razy dłużej.

— Zespół grał tak wspaniale, uzupełniał się, improwizował, że było mi wstyd przerywać — dodaje Ertegun.

Przed kilkoma tygodniami „The Honeydrippers" znów spotkali się, tym razem w Nowym Jorku, by wystąpić w ekskluzywnym „Saturday Night Live". Robert Plant dołączył kilka nowych piosenek ze swojego albumu solowego, który niebawem prezentować będzie na wiosennym tourneé, zaś pozostali muzycy myślą poważnie o kolejnej, wspólnej sesji nagraniowej. Stanie się to wszystko niebawem i jak twierdzi duch opiekuńczy całego przedsięwzięcia. Ahmet Ertegun: — Cel będzie ten sam, co poprzednio. Musimy nagrać taką płytę, która stałaby się rewelacją 1985 roku. Myślę, że po ubiegłorocznych doświadczeniach zbyt wielkich trudności z urzeczywistnieniem tych planów być nie powinno.

pies w pralce

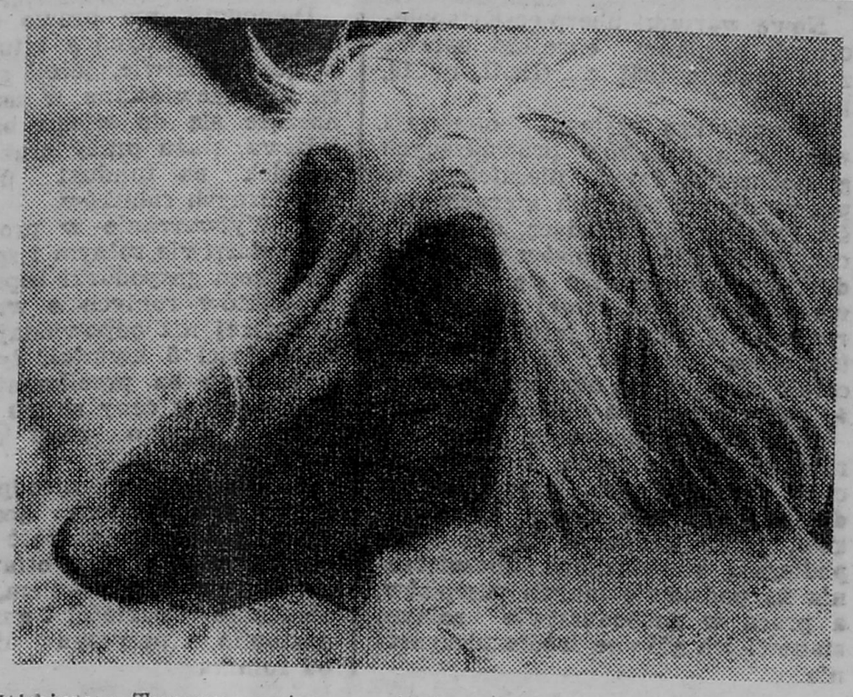

Mario Altissimo z Turynu opatentował urządzenie do mycia psów. Właściciel pakuje zwierzę do cylindrycznego naczynia, w którego środku znajdują się dysze. Łeb psa, objęty kołnierzem, wystaje z jednego końca maszyny, a jej drugi koniec pokrywają zasłony. Na ulokowanego w takiej pralce czworonoga wytryska przez dysze pod ciśnieniem woda z domieszką detergentu. Po zakończeniu natrysku, kiedy woda ścieka z psa, przez cylinder tłoczone jest gorące powietrze, które suszy sierść zwierzęcia.

Wynalazca twierdzi, że jego maszyna nie tylko szoruje psa do czysta, ale robi mu przy okazji skuteczny masaż wodny.

TANIE DANIE

nóżki wieprzowe panierowane

Produkty: 6 nóżek wieprzowych, mały seler, 2 marchewki, cebula, 2 jajka, 6 dag tartej bułki, 2 szklanki białego wytrawnego wina, 6 dag smalcu, liść laurowy, sól, pieprz.

Sparzone i dobrze oczyszczone nóżki włożyć z liściem laurowym, solą i ziarnami pieprzu do garnka, zalać wrzącą wodą i gotować na małym ogniu do miękkości. Po godzinie gotowania dodać obrane i opłukane warzywa. W miarę ubywania wody dolewać wino. Gdy nóżki będą miękkie, wyjąć z wywaru, przeciąć i usunąć kości. Ostudzić między dwiema zwilżonymi zimną wodą deseczkami (obciążyć ciężarkiem). Po zastygnięciu zanurzyć każdy kawałek w rozmąconych jajkach, obtoczyć w tartej bułce i smażyć na rozgrzanym smalcu. Podawać z frytkami.

DAWNEJ PRASY CZAR

AUTOMAT

(bajka)

O, źle jest, kiedy w pracy nie widzimy celu!
Chcesz mieć przykład, więc czytaj, Drogi Przyjacielu.
Trzymając w ręku z wężem prądownicę,
w czasie deszczu dozorca polewał ulicę...
Więc jakiś przechodzień spytał go zdziwiony:
— Człowieku, co robisz, czy jesteś szalony,
i po cóż twa praca, deszcz leje z nieba?!
Dozorca tu z flegmą: — Panoczku, kiej trzeba!

Taki rozkaz pana.
W wieczór, obiad, z rana
to robię i dumam, że pan mnie pochwali...
To rzekłszy, bezdusznie lał ulicę dalej!

JUNAK

(Nr 10 z 10 marca 1935 r.)

OKAZJA!

Książki do bibliotek szkolnych i gminnych w dużym wyborze posiada na składzie księgarnia i skład materiałów piśmienych Z. MARCHLEWSKIEGO. Łomża, ul. Długa 8.

(Nr 10 z 10 marca 1935 r.)

INTERESUJĄCY WYNALAZEK

W urzędzie patentowym zgłoszony został doniosły wynalazek, który może mieć duże znaczenie dla rolnictwa. Wynalazek ten polega na wykorzystywaniu prądów elektromagnetycznych w atmosferze do użyźniania gleby. Przy pomocy specjalnych anten chwytane są z powietrza prądy elektryczne.

Przeprowadzone z wynalazkiem próby wykazały, iż przyczynia się on do przyśpieszania dojrzewania zbóż i warzyw.

(Nr 15 z 14 kwietnia 1935 r.)

UWAGA!

Do sprzedania gospodarstwo wiejskie, położone we wsi Jarząbka—Mioda, gm. Śniadowo, pow. łomżyński (dawna własność Jana Zaręby) o przestrzeni 3 ha 4575 m² z domem mieszkalnym drewnianym, stodołą drewnianą i chlewami drewnianymi. Na podwórzu rosną: 4 topole stare i 1 młoda, 3 wierzby stare, 2 gruszki dzikie, 8 śliwek, 3 wiśnie i 2 krzaki bzu. Cena przystępna. Wiadomość: Kasa Komunalna w Łomży.

(Nr 18 z 12 maja 1935 r.)

WYCIECZKA DO POLSKI

Przekazywane z ust do ust informacje o wyjątkowo niskich cenach różnych towarów w Polsce zapełniają jugosłowiańskie biura podróży, które niemal każdego dnia wysyłają obywateli SFRJ na kilkuniowe wędrówki po sklepach Krakowa, Katowic, Warszawy czy Łodzi. Organizatorami wycieczek są również często związki zawodowe przedsiębiorstw, które w taki właśnie oryginalny sposób bronią stopy życiowej swoich pracowników. Koszt 6-dniowego pobytu z niepełnym dziennym utrzymaniem w krakowskim hotelu „Holiday Inn" wynosi 10 000 dinarów, czyli mniej niż połowę średniej płacy w Jugosławii.

Omijanie przepisów rozpoczyna się tuż po opuszczeniu autokaru. Nikomu nie przychodzi nawet do głowy myśl wymiany waluty w banku. Każdy autokar zagraniczny witany jest tłumnie. Na miejscu tworzy się swego rodzaju giełda dewizowa: dolary wymienia się w relacji 600—620. Jugosłowianie przywożą do Polski gumę do żucia (opakowanie zawierające 60 pudełek kosztuje w SFRJ ok. 1000 dinarów) oraz „Vegetę", a kupują wszystko, nie pytając o ceny. Dzięki zawartym znajomościom mogą zdobyć także wyroby deficytowe: pościel, obrusy, jedwab. Nabywają przede wszystkim garnitury męskie najwyższej jakości, materiały wełniane i bawełniane, jedwab, torebki skórzane, buty ze skóry, srebro, kosmetyki.

Handlowi turyści ganiają po sklepach i — choć niektórzy z nich byli w Krakowie kilkakrotnie — nie mają nawet pojęcia o tym, co to jest Wawel.

Tromboza telewizyjna

Tromboza telewizyjna, dermatoza dżinsowa, czarnopięcie — to najbardziej rozpowszechnione schorzenia cywilizacyjne. Tromboza telewizyjna dotyka najczęściej osoby w starszym wieku, spędzające długie godziny przed małym ekranem. Dermatoza dżinsowa — młodzież płci obojga, która nosi tę część garderoby bez spodniej bielizny. Czarnopięcie natomiast — sportowców używających obuwia ze wzmocnionym zapiętkiem, powodującym powstawanie krwiaków i skrzepów, co przejawia się chronicznymi ciemnymi wybroczynami w okolicy ścięgna Achillesa.

SWAWOLNIK

- *Grand Hotel „Riviera" poszukuje pana ze stale podwyższoną temperaturą, szczękającego zębami, który mógłby służyć jako efektowna obcinaczka do cygar.*
- *Leniwy koń poszukuje woźnicy zatrzymującego się przy każdym barze.*
- *Kolekcjoner kolekcji zakupi za dobrą cenę kolekcję kolekcji.*
- *Polecamy łóżka pionowe dla osób śpiących na stojąco.*

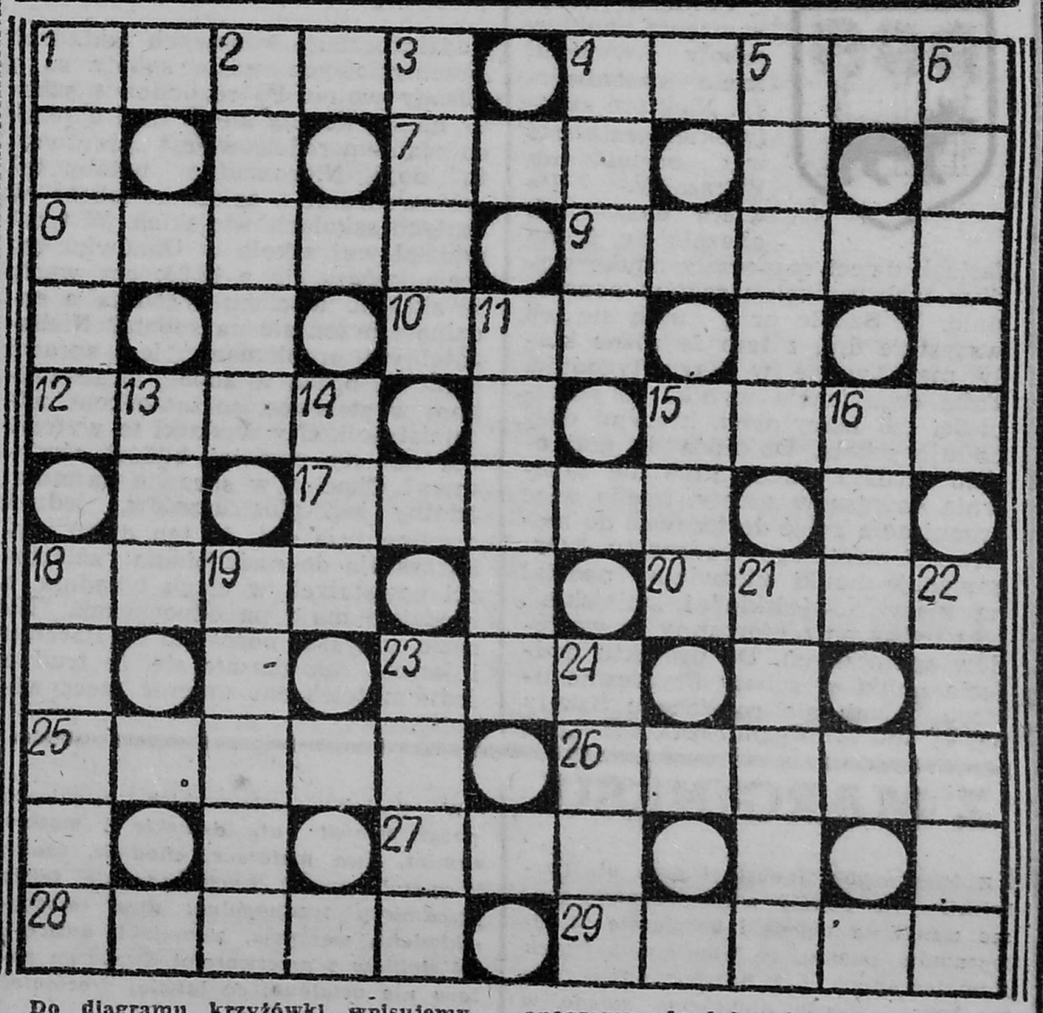

Do diagramu krzyżówki wpisujemy anagramy odgadniętych wyrazów, których znaczenie podano niżej.

POZIOMO: 1) dzieło malarza artysty, 4) drapieżnik z rodziny łasicowatych o cennym futrze, 7) niski głos kobiety, 8) napaść, agresja, 9) rozróba, 10) jednostka powierzchni używana w krajach anglosaskich, 12) w mitologii rzymskiej bóg wojny. 15) metalowe okucie wygięte w podkowę przymocowane do boku żagla, 17) na murawie, 18) solistka zespołu „Maanam", 20) tylna część szyi graniczącą z grzbietem, 23) synonim cyrku lodowego, 25) ssak z rodziny żyraf, 26) prowincja w pn.-zach. Argentynie. 27) pierwiastek chemiczny odkryty przez M. i P. Curie, 28) imię twórcy filmu „Lokator", 29) daktylowa, kokosowa.

PIONOWO: 1) pokarm dla zwierząt, 2) niewielka antylopa indyjska zaliczana do gazel, 3) urzędowe dokumenty, 4) żywica rodem z Chin, 5) do pisania na tablicy, 6) starożytna machina oblężnicza, 11) niejedna w talii, 13) trunek rodem z Jamajki, 14) wrzątek, 15) miasto w pd. części Turcji, 16) okres w dziejach Ziemi, 18) zawiera 114 sur, 19) tkanina z przędzy silnie skręconej, 21) imię generała Świerczewskiego, 22) narzędzie kuchenne, 23) prawy dopływ Maricy, 24) miejsce wypoczynku mieszkańców miast.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 51/52: „Kontakty twoim przewodnikiem i przyjacielem". Nagrody wylosowali: 2000 zł — IRENA PRYMACZEK z Łomży; 1500 zł — MAŁGORZATA BANASZKIEWICZ z Piotrkowa Tryb.; 1500 zł — KRYSTYNA BRUDNICKA z Grądów Woniecko.

Strażak pod trzymasztką

wieści grodzkie

JEDWABNE

Od poprzedniej naszej rozmowy minęło kilka miesięcy, ale nadal chyba miasto jest Eldoradem dla pijaków. 6 lutego trójka podpitych mężczyzn (jeden z nich wymachiwał później legitymacją radnego jednej z okolicznych gmin) dawało popis karate tłukąc się po nosach. Później wsiedli do autobusu jadącego w kierunku Łomży. Czyżby to opinie o pijakach, których pełno w mieście, urabiali przyjezdni?

St. sierżant JAN KOZŁOWSKI, komendant Posterunku MO w Jedwabnem: — Rozmawiałem z kierowniczką restauracji „Parkowa", z personelem; oni też chcą, aby u nas był spokój. Przestrzegają przepisu zakazującego sprzedaży alkoholu osobom nietrzeźwym. Ale zawsze znajdzie się ktoś usłużny, kto kupi pijanemu. Najgorzej jest u nas w środy, w dniach targów. Przyjeżdża wtedy wielu amatorów interesów i alkoholu. Wówczas pełnimy służbę do późnego wieczora. Kontrolujemy restaurację. Jest nas dwóch, ale to stanowczo za mało. Nie zrobilibyśmy nawet tego, czego dokonujemy, gdyby nie pomoc społeczników z ORMO, bez których trudno sobie wyobrazić wiele czynności śledczych czy patrolowych. Zwrócę się do Wydziału Ruchu Drogowego WUSW z prośbą o pomoc. Może przynajmniej w środy pomogliby nam trochę. Notujemy wzrost przypadków prowadzenia pojazdów w stanie nietrzeźwym. Tylko w styczniu zatrzymaliśmy sześć praw jazdy pijanym kierowcom. O tych sprawach rozmawiamy przy okazji wiejskich zebrań Ochotniczych Straży Pożarnych. Trudno pouczać kierowców; oni przecież dobrze wiedzą, że nie należy siadać za kierownicą po spożyciu alkoholu. Po wypadku, który zdarzył się w wigilię Bożego Narodzenia, kiedy pijany kierowca po pasterce przejechał troje ludzi (jedna osoba zmarła), wątpię, czy można dotrzeć do świadomości mieszkających tu ludzi.

GONIĄDZ

Wielu mieszkańców miasteczka wyjechało stąd w poszukiwaniu pracy. Wróciliby, gdyby było gdzie pracować. W jednym z największych zakładów, zabawkarskim, znajdują pracę przeważnie kobiety. Ale i tak z pracą dla kobiet jest w mieście najwięcej problemów. Mglistą perspektywą są plany rozbudowy zakładu, ale na razie mówi się tylko o poprawie warunków socjalnych. Obok wysłużonego baraku, wznoszony jest nowy budynek. Chociaż do wykonania zostało sporo prac wykończeniowych, może jednak nie potrwają one dłużej niż do półrocza br. Później 56 pracowników przeniesie się do nowych pomieszczeń, lecz o zatrudnieniu nowych ludzi, czyli rozszerzeniu produkcji nakładczej i wprowadzeniu drugiej zmiany — cisza. Przed rysowaniem takich perspektyw powstrzymują kierownictwo braki zaopatrzeniowe. Co rusz brakuje któregoś z elementów i trzeba zmieniać produkcję albo czekać na transport. Dlatego szwaczki musiały opanować nie tylko szycie lalek, ale i dziecięcych kaftaników oraz czapeczek. Mimo że średnie zarobki sięgają 10 000 złotych, nikt nie chce odejść, bo dokąd? Nie każdemu odpowiadają dojazdy do zakładu elektrotechnicznego w Mońkach czy w Grajewie.

GRAJEWO

Problem wprowadzenia nauki w soboty wywołał wiele kontrowersji. Niektóre szkoły skierowały nawet protesty do Warszawy. Po wielu dyskusjach okazało się, że po feriach dzieci rozpoczęły naukę według tych samych zasad, co poprzednio. W Szkole nr 1 uczą się we wszystkie dni, z tym że różne klasy mają wolne w ciągu tygodnia. Taka organizacja wynika ze szczupłości izb lekcyjnych, którymi dysponuje szkoła. Dojeżdża do niej około dwustu dzieci. PKS nie zapewnia dowozu w soboty, trzeba więc organizację zajęć dostosować do możliwości szkolnego transportu. Organizację nauki ułatwiałby podział na klasy „wiejskie" i „miejskie", lecz byłby on niefortunny ze względów społecznych. Do projektu podjęcia nauki w soboty krytycznie ustosunkowali się rodzice ze Szkoły nr 4. Większość mieszkających tu rodzin pracuje w nowych zakładach przemysłowych, gdzie soboty są z zasady wolne. Po rozbudowie szkoły nauka kończy się w niej o 15.25, co zdaniem rodziców jest „przyzwoitą" porą. Nierozsądne byłoby też wprowadzanie zajęć w soboty w małych szkołach wiejskich. W trzyoddziałowej szkole w Danówku zajęcia kończą się o 13.25; czy warto je skracać w ciągu tygodnia o godzinę i przenosić na sobotę? Niebagatelnym problemem jest sprawa opłat za pracę w soboty pracownikom w stołówce, sprzątaczkom, administracji. Czy wydatki te wytrzyma napięty przecież budżet oświatowy? Chociaż w sprawie najmniej istotny jest głos uczniów, jednak argumentują oni, że ten dzień wykorzystują do nadrobienia zaległości powstałych w ciągu tygodnia, a niedzielę mają na odpoczynek. Na razie wszystko pozostało po staremu i jeszcze raz okazało się, że trudno jednym teleksem zmienić rzeczywistość.

Z MARGINESU

Z baru szybkiej obsługi przy ul. Turlejskiego w Łomży włamywacze-smakosze wzięli na wynos i bezpłatnie 25 kilogramów smalcu, 16 kilogramów frytek ziemniaczanych i 7 butelek oliwy. Samoobsługa weszła niektórym mocno w krew.

★

Pewien grajewianin, wróciwszy do mieszkania, spłoszył trzech niebieskich ptaszków, którzy zdążyli wyfrunąć balkonowym oknem. Niestety, unieśli z sobą złoty pierścionek i obrączkę oraz 4 dolary i 77 centów.

★

Kierownik orkiestry z łomżyńskiej restauracji „Mazowiecka" zasmucił się mocno, gdy pewnego dnia stwierdził, że w magazynku pod restauracją brakuje akordeonu i elektrycznej gitary, a organy elektryczne zostały uszkodzone. Okazało się, że to dwudziestoczteroletni palacz kotłowni w „Mazowieckiej" zainteresował się tak blisko instrumentami. Czy trzeba współczesnego Janka Muzykanta winić za to, że nie dorósł do elektroniki? Najważniejsze, że czuje bluesa.

★

W dwóch zambrowskich piwnicach pożar strawił buty damskie i męskie, namiot, dwa materace, chodnik, sanki, ławę-stół, szafkę kuchenną, ale także przedmioty trudnopalne: dwa rowery-składaki, warzywa, ziemniaki, owoce i 300 słoików z przetworami. Przyczyn pożaru nie ustalono, co łatwiej zrozumieć niż np. płonące słoiki.

★

Tadeusz S. od dwóch lat znęca się fizycznie i moralnie nad żoną i czwórką dzieci, to znaczy, że pije i bije, a nawet wypędza z domu. Ostatnio straszył interweniujących milicjanów rozsadzeniem butli gazowej i spaleniem mieszkania. Nie odniosło to pożądanego skutku, więc rzucił się na nich z nożem i obelżywymi słowami.

★

Do autobusu PKS-u, zaparkowanego na dworcu, wszedł nieznany amator podróży i zabrał bilety wartości 50 000 złotych. Jest zaczyn na własne przedsiębiorstwo komunikacyjne.

★

Z domku rekreacyjnego nr 284 w Łomży nieznani sprawcy „zwinęli" nakrycie na wersalkę, świecznik z rogu jelenia i „szkło". Trudno było skorzystać z niego na miejscu w te mrozy.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Jaśnicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wrońiszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny — Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

afisz administracyjny

UBEZPIECZENIE SPOŁECZNE ROLNIKÓW

Nowe warunki ubezpieczeń społecznych rolników określiła ustawa z 14 grudnia 1982 r. (Dz.U. nr 40, poz. 268).

Zasady tego systemu obejmują wszystkich rolników prowadzących gospodarstwa rolne niezależnie od prawa do posiadanych nieruchomości (właściciel, posiadacz, dzierżawca). W świetle przepisów za gospodarstwo rolne uznaje się *„będące we władaniu tej samej osoby nieruchomości rolne, jeżeli stanowią lub mogą stanowić zorganizowaną całość gospodarczą obejmującą grunty rolne o pow. co najmniej 0,5 ha".*

Ponadto ubezpieczenie obejmuje również pracujących, i pozostających we wspólnym gospodarstwie domowym z rolnikiem, domowników, jeżeli ukończyli 16 lat i nie podlegają obowiązkowi ubezpieczenia na podstawie innych przepisów, a praca w gospodarstwie rolnym stanowi ich główne źródło utrzymania.

Ubezpieczenie jest obowiązkowe, a ubezpieczonemu przysługują między innymi:

- świadczenia lecznicze i położnicze,
- świadczenia z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych,
- zasiłki porodowe,
- zasiłki rodzinne,
- zasiłki pielęgnacyjne na dzieci,
- świadczenia emerytalne i rentowe,
- zasiłki pogrzebowe.

Postępowanie o uzyskanie emerytury lub renty swój początek bierze w urzędzie gminy, miasta i gminy, po zgłoszeniu wniosku przez zainteresowanego rolnika. Po wypełnieniu wniosku oraz potwierdzeniu danych przez urząd gminy, wniosek przesyłany jest do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i stanowi podstawę do ustalenia prawa do emerytury bądź renty, z tym że wypłata wymienionych świadczeń uzależniona jest od nieodpłatnego przekazania gospodarstwa następcy lub państwu.

Po ustaleniu, czy rolnik spełnia warunki wymagane do przyznania prawa do emerytury lub renty, oddział ZUS wydaje decyzję stwierdzającą prawo do świadczenia oraz ustala jego wysokość. Decyzja ta stanowi podstawę do sporządzenia umowy o przekazaniu własności gospodarstwa (aktu notarialnego). Po nadesłaniu dokumentu stwierdzającego przekazanie gospodarstwa rolnego oraz stwierdzeniu, że gospodarstwo zostało przekazane w całości oddział ZUS wydaje decyzję o podjęciu wypłaty emerytury lub renty.

Do uzyskania emerytury muszą być spełnione łącznie następujące warunki:

1. Osiągnięcie wieku emerytalnego (60 lat kobiety, 65 — mężczyźni).
2. Prowadzenie gospodarstwa rolnego lub praca w nim przez okres co najmniej 25 lat (mężczyzna) i 20 lat (kobieta) i za okres ten opłacane zostały składki na ubezpieczenie rolników. Obowiązek opłacenia składki na fundusz ubezpieczeń społecznych rolników powstaje od pierwszego dnia miesiąca, w którym rolnik rozpoczął prowadzenie gospodarstwa. Rolnik obowiązany jest opłacić składki za siebie, małżonka i domowników według ilości hektarów przeliczeniowych, a w przypadku działów specjalnych od dochodu szacunkowego.

Domownik ma prawo do świadczeń emerytalnych z tytułu pracy w gospodarstwie, jeżeli spełni warunki przewidziane w ustawie odnoszące się do wieku bądź inwalidztwa, stażu pracy oraz opłacenia składek na fundusz ubezpieczeń społecznych rolników.

3. Wytwarzanie w prowadzonym gospodarstwie rolnym i sprzedaż jednostkom gospodarki uspołecznionej produktów rolnych o wartości nie mniejszej niż odpowiadająca równowartości 5 kwintali żyta rocznie z każdego ha przeliczeniowego, licząc według ceny skupu obowiązującej w danym roku kalendarzowym.

4. Przekazanie nieodpłatnie następcy lub państwu gospodarstwa rolnego, którego wartość nie uległa obniżeniu w okresie ostatnich 5 lat przed jego przekazaniem, chyba, że obniżenie wartości gospodarstwa nastąpiło z przyczyn niezależnych od rolnika.

Terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego na wniosek rolnika może stwierdzić w drodze decyzji, że wartość gospodarstwa rolnego uległa obniżeniu z przyczyn niezależnych od rolnika, jak również zaliczyć do okresów, od których zależy prawo do emerytury lub renty, lata, w których wartość sprzedanych produktów była niższa od wymaganej, jeżeli spowodowane to było przyczynami niezależnymi od rolnika.

Prawo do uzyskania emerytury lub renty przez domownika nie jest uzależnione od przekazania gospodarstwa rolnego przez rolnika.

Przy przekazaniu gospodarstwa następcy obowiązuje forma aktu notarialnego, o co powszechnie postulowali rolnicy. Wyjątkiem od tej zasady jest sytuacja, gdy rolnik jest tylko posiadaczem gospodarstwa (nie posiada tytułu własności), wówczas umowę przekazania sporządza terenowy organ administracji państwowej stopnia podstawowego. W czynności przekazania gospodarstwa bierze udział przekazujący, jak również i przejmujący gospodarstwo rolne (następca).

Następcami rolnika mogą być zstępni (dzieci, wnuki), przysposobieni, rodzeństwo, zstępni rodzeństwa rolnika oraz małżonkowie wymienionych osób, a także pasierbowie i wychowankowie rolnika.

Jeżeli nie ma podanych wyżej osób, następcą może być współwłaściciel gospodarstwa rolnego lub jego małżonek.

Następca powinien spełnić warunki wymagane do nabycia nieruchomości rolnej w drodze przeniesienia własności, a ponadto nie może przekroczyć 55 lat oraz nie może być inwalidą I, II lub III grupy — gdy jest całkowicie niezdolny do pracy w gospodarstwie rolnym.

Gospodarstwo może być przekazane tylko jednemu następcy, a jeżeli pozostaje on w związku małżeńskim także obojgu małżonkom.

W sytuacji gdy wskutek przeniesienia własności gospodarstwa na rzecz kilku następców miałby nastąpić jego podział, może to mieć miejsce jedynie przy zachowaniu zasad obowiązujących w obrocie cywilnoprawnym, a więc wtedy, gdy powstaną gospodarstwa zdolne do towarowej produkcji.

Mgr inż. STANISŁAW MASŁOWSKI
główny geodeta wojewódzki

wypisy z historii

▲ 25 II 1945r. w Grajewie odbyło się zebranie organizacyjne PPR-u z powiatu szczuczyńskiego. Wybrano Tymczasowy Komitet Powiatowy, którego sekretarzem został Władysław Machina, były działacz KPP.

▲ 27 II 1964 r. załoga Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie — jako pierwsza w województwie — przystąpiła do realizacji czynów produkcyjnych i społecznych dla uczczenia 20-lecia PRL.

▲ W dniach 21—28 II 1971 — w ramach III Ogólnopolskiego Festiwalu Muzyki i Poezji — w Białymstoku zorganizowano 8 wieczorów artystycznych oraz kilka imprez towarzyszących.

▲ 22 II 1974 r. w Zakładzie Fizykoterapii Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku zainstalowano inhalator ultradźwiękowy produkcji NRD.

▲ 26 II 1978 r. w Łomży odbyła się I Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZSMP.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: spotkanie z Olgierdem Łukaszewiczem — 25 II, godz. 17.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy — 22 II, godz. 18.00; „Spotkanie z religiami świata — 26 II, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Gorzkie prawdy" — spektakl Teatru Dramatycznego z Białegostoku — 21 II, godz. 13.00; przegląd nowości muzycznych — 24 II, godz. 17.00; konkurs piosenki harcerskiej — 24 II, godz. 11.00; „Gawędy muzyczne" — wieczór poświęcony Fryderykowi Chopinowi — 26 II, godz. 18.00; rejonowe eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 27 II, godz. 11.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: rejonowe eliminacje XXX Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego — 23 II, godz. 12.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Sokołach: prelekcja nt. „38 rocznica wprowadzenia ustawy o nacjonalizacji przemysłu" — 26 II, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: turniej brydżowy — 25 II, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: rejonowy konkurs piosenki harcerskiej — 23 II, godz. 11.00; spotkanie z bajką — 22 II, godz. 16.00; „Dworzec dla dwojga" — film prod. radz. — 22 II, godz. 18.00; „Jakaś inna kobieta" — film prod. jug. — 26 i 27 II, godz. 18.00

Gminny Ośrodek Kultury w Nurze: rozgrywki szachowe — 24—27 II, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Wąsoszu: konkurs nt. „40 lat sceny polskiej" — dziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 10.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): malarstwo Przemysława Karwowskiego.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży, ul. Sadowa 4: „Zespół Pieśni i Tańca z Litwy na Ziemi Łomżyńskiej" — fotograficzna; prace ze zbiorów BWA w Łomży.

KLUB-Galeria w Łomży, pl. Żeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00—18.00): „Wenus'81" — fotograficzna.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży, ul. Wojska Polskiego 1: „Wenus'81" — fotograficzna.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w środy i piątki w godz. 10.00—18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00—16.00, w niedziele w godz. 11.00—17.00): „Walory numizmatyczne PRL".

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Kolno w roku 2000" — pokonkursowa rysunków dziecięcych.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Ciechanowcu: prace dzieci z sekcji plastycznej.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Stefana Brejnakowskiego.

Klub Prasy i Książki ZW ZBoWiD w Łomży: rzeźby Stanisława Kozielskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: prace dzieci z kółka plastycznego.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 9.00—16.00): malarstwo na szkle Krzysztofa Okonia z Krakowa.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: „Moje miasto w 40-leciu PRL" — fotograficzna.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: grafika Jarosława Stepnowskiego i Zdzisława Romanowskiego.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „Ochrona przeciwpożarowa" — prace dzieci z kółka plastycznego.

wystawy czasowe

Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne co-

sprintem przez boiska

W ubiegłą sobotę, 16 lutego, w sali ZSE w Łomży rozegrano wojewódzki turniej tenisa stołowego juniorów młodszych i juniorów. Do turnieju strefowego awans wywalczyli: Tomasz Pietraszewski i Janusz Chojnowski z ŁKS-u (juniorzy młodsi), Joanna Miłosek i Krystyna Jabłonowska — również ŁKS (juniorki młodsze).

Natomiast w kategorii juniorów — Tomasz Pietraszewski i Grzegorz Ksepka z Kuzi, a wśród juniorek — Agata Steczkowska z ŁKS i Danuta Kraszewska ze Sparty Szepietowo.

•

Trzydzieści dziewięć adeptek i adeptów tenisa stołowego uczestniczyło w gminnych eliminacjach turnieju „Kontaktów" rozegranych 13 i 14 lutego br. w Kuziach. W kategorii wiekowej 1974 r. i młodszych startowali jedynie chłopcy. Oto pierwsza trójka: I. Michał Siwik (SP Kuzie), II. Tomasz Adamski (SP Kuzie), III. Krzysztof Bajno (Filia Gawrychy). Dziewczęta urodzone w latach 1972—73: I. Beata Magdaleńska, II. Agnieszka Kamińska, III. Sylwia Ruszczyk — wszystkie SP Kuzie; chłopcy (ta sama kategoria wiekowa: I. Zbigniew Paliwoda — SP Kuzie, II. Jan Czyż — Filia Wyki, II. Karol Żynda — SP Kuzie. Natomiast w kategorii dziewcząt urodzonych w latach 1970—71 zwyciężyła Maria Ksepka przed Renatą Nadolną i Małgorzatą Urbanowicz — wszystkie SP Kuzie, a wśród chłopców — Adam Kowalczyk z Filii Popiołki przed Markiem Cekałą i Andrzejem Chojnowskim z SP Kuzie.

Natomiast w eliminacjach gminy Piątnica uczestniczyło ponad 80 uczennic i uczniów tamtejszych szkół. W kategorii najmłodszych wśród dziewcząt zwyciężyła Anna Godlewska przed Joanną Zalewską — obie SP Rakowo i Celiną Kuklińską z SP Olszyny, natomiast wśród chłopców — Jarosław Frąckiewicz (SP Żelechy) przed Zbigniewem Prokopowiczem (SP Rakowo) i Marianem Ostarowskim (SP Drozdowo). W kategorii 1972—73, wśród dziewcząt wygrała Renata Zalewska przed Renatą Ogonowską — obie SP Rakowo i Alicją Nierwińską z SP Żelechy, a wśród chłopców — Ireneusz Sakowski z SP Górki Sypniewo przed Grzegorzem Sztachańskim z SP Rakowo i Stanisławem Najdą również z Górek Sypniewa. Wśród najstarszych (rocznik 1970—71) najlepsza była Iwona Rydzewska z SP Rakowo, która pokonała Agnieszkę Zagrobę, również z Rakowa, i Marzenę Kuklińską z SP Olszyny, a wśród chłopców — Dariusz Ogonowski (SP Rakowo), drugi był Jacek Tarnacki z SP Górki Sypniewo, a trzeci Marek Sokołowski z SP Piątnica.

•

W niedzielę, 17 bm. obradowało III Walne Zgromadzenie Okręgowego Związku Piłki Nożnej WFS w Łomży, w którym uczestniczył zastępca sekretarza generalnego PZPN Stanisław Winczewski. Zgromadzenie ponownie wybrało Aleksego Iwaniuka na prezesa OZPN. Wiceprezesem został Kazimierz Dąbrowski, a sekretarzem Ryszard Podsiad.

•

Od zwycięstwa rozpoczęli starty w eliminacjach do II ligi szachiści łomżyńskiego Maratonu. 16 i 17 lutego rozegrali oni w Ełku dwumecz z tamtejszym PRIM-em. W sobotę ulegli ełczanom 4:6, a w niedzielę wygrali 6,5:3,5 i wywalczyli awans do drugiej rundy. Punkty dla łomżynian zdobyli: Mirosław Wojtczak, Krzysztof Sokołowski, Cezary Borawski i Iwona Jaworowska po 2, oraz Jerzy Karwacki i Maciej Jakubowski po jednym, a Wiesław Nagórka — 0,5.

•

Przypominamy, że jeszcze tylko dwa dni (do 22 bm.) można nadsyłać zgłoszenia udziału w I Narciarskim Biegu Nadnarwiańskim. Adres biura zawodów: MKS Zorza, ul. Ściegiennego 1, 18-400 Łomża, tel. 56-08.

•

Z życia TKKF-u. Sporym zainteresowaniem młodzieży cieszyły się imprezy organizowane w czasie ferii, a szczególnie te na powietrzu, w których uczestniczyło średnio po trzydzieści osób. I tak w biegu narciarskim zwyciężył Michał Babiarz przed Andrzejem Karwowskim i Piotrem Bobrowskim, a w zjeździe narciarskim Andrzej Karwowski przed Michałem Babiarzem i Karolem Prusem. W jeździe szybkiej na łyżwach w poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli: Sylwia Bielawska, Agnieszka Sawicka, Janusz Listowski, Dariusz Krystowczyk. Natomiast w rozegranym systemem pucharowym turnieju tenisa stołowego najlepsi w poszczególnych kategoriach byli: Anna Lewicka, Michał Gosiewski i Andrzej Listowski.

Wyrazy szczerego współczucia

Kol. MIECZYSŁAWIE MAŚNICY

z powodu zgonu

O J C A

składają współpracownicy Oddziału PKO w Łomży

K-982

21 II TV 26 II

CZWARTEK

21 lutego

PROGRAM I

6.00, 6.30, 13.30 i 14.00 TTR. 9.50 Film II zmiany: „Polowanie na myśliwego" — film prod. RFN. 16.25 Program dnia. Dziennik. 16.30 Dla młodych widzów. 17.20 Dziennik. 17.30 Interstudio. 17.55 Rzemieślnicy. 18.05 Magazyn lotniczy. 18.30 Sonda — „Nauka o muzeum". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.15 „Polowanie na myśliwego" — film prod. RFN. 21.15 Zawsze po 21-szej. 21.55 Dziennik. 22.20 „W karnawałowym rytmie". 22.50 Dziennik.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 Teleturniej morski. 18.00 „Krajobrazy kultury" Poznań. 19.00 Pobocza sportu. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia" — Express reporterów. 20.15 Teatr muzyczny na świecie — Balet Opery Bałtyckiej. 21.30 „Lekcja". 22.00 „Na krawędzi nocy" — film fab. 23.00 Dziennik.

PIĄTEK

22 lutego

PROGRAM I

6.00, 6.30, 13.30 i 14.00 TTR. 9.25 Film dla drugiej zmiany: „Pułkownik Szałygin czeka", film radz. 10.50 Dziennik. 11.00 Domowe przedszkole. 12.50 „Wokół nas" — „Muzyka pana Chopina". 15.35 „W szkole i w domu". 16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów. 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 Telewizyjny Miesięcznik Muzyczny (2). 18.00 „Bez próby" — „Być poetą". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Transmisja z Żelazowej Woli (175 rocznica urodzin F. Chopina), 21.00 „Pułkownik Szałygin czeka" — film prod. radz. 22.25 Dziennik.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Śledztwo w sprawie nauki. 17.35 Obyczaje codzienne. 18.00 24 klatki na sekundę. 19.00 Gra zespół Aerobic-Band. 19.30 Dziennik. 20.00 Galeria świata — „Muzeum Rosyjskie w Leningradzie". 20.30 „Było, nie minęło" — magazyn film. dokument. 21.00 „Brawo". 22.00 „Rozmowy intymne" — „O dowodach miłości". 22.25 „Na wschód od Edenu" — film prod. USA.

SOBOTA

23 lutego

PROGRAM I

6.00, 6.30, 7.00, 7.30 TTR. 9.00 „Sobótka". 10.40 Historia dramatu polskiego „Dwa teatry" — J. Szaniawskiego. 12.30 Cyrk polski przedstawia. 14.00 „Z Polski rodem". 14.30 Do zwycięstwa: „W szarych szynelach". 15.00 Dziennik. 15.35 Trybuna sejmowa. 16.05 „Lalka" — odc. pt. „Damy i kobiety". 17.25 Studio Sport. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Strzały w ciemności" — komedia sens. prod. ang. 21.10 Dziennik. 22.40 „Piramidy na niby" — śpiewa zespół Bajm. 23.10 Kino Nocne: „Przyrzekłeś dążyć do prawdy", film węg.

PROGRAM II

11.00—23.45 **Sobota w Dwójce.** 11.10 Filharmonia Dwójki. 12.00 Czym żyje Poznań. 12.35 Studio Sport. 13.55 Program dla dzieci i młodzieży „5—10—15". 15.25 „1500 sekund wielkiego sportu". 15.50 Wideoteka. 16.15 „Ze sztuką na ty". 17.40 „Rodowód człowieka" — film TV ang. 19.00 Oblicza świata. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Bis na bis i nie tylko. 21.05 Godzina z Erykiem Lipińskim. 22.10 „Pustelnia parmeńska" (4), film prod. RFN. 23.15 Spirituals Singers Band — program muzyczny.

NIEDZIELA

24 lutego

PROGRAM I

7.25 Wszechnica rodziny wiejskiej. 9.00 Teleranek. 10.35 Decydujący front. 11.25 Estrada folkloru. 11.45 Siedem anten. 12.45 Kraj za miastem. 13.10 Telewizyjny koncert życzeń. 14.05 Dla dzieci: „Przedziwna opowieść o Stazyjce i Placydzie". 15.10 Recital Garricka Ohlssona. 15.50 Teleturniej wiedzy o reformie gospodarczej. 16.25 Teatr TV: Molier — „Grzegorz Dyndała". 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Shogun" — serial USA — jap. 21.10 Klub międzynarodowy. 22.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

9.10 Film dla niesłyszących „Babcia chyba oszalała", komedia prod. CSRS. 10.30 Krótkofalowcy. 11.10 Sport w Dwójce. 12.00 Kwadrans z hejnałem. 12.20 Sport w Dwójce. 13.55 „Kino-Oko". 14.35 Jutro poniedziałek. 15.10 Kino Familijne. 17.30 „Wagner" — 3 odc. 18.30 Dziennik TV. 20.00 Sport w Dwójce. 21.35 „Saga rodu Palliserów" (4). 22.25 „Wyścig po koronę".

PONIEDZIAŁEK

25 lutego

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Encyklopedia TDC. 16.55 Kino Zwierzyńca. 17.30 Muzyczny portret — Bogdan Paprocki. 18.20 Między polem a słowem. 19.00 Dobranoc. 20.00 Dziennik TV. 20.15 „Tumor Witkacego" — polski film fab. 22.30 „Żegiestów" — rep. filmowy.

PROGRAM II

17.35 Poza ziemią. 18.00 Prosto z morza. 19.00 Pokręć głową. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Kalendarz historyczny — „Plan Rapackiego". 20.15 „Startuj z nami!". 21.30 Ekonomia na co dzień. 22.05 „Co jest w człowieku w środku", film prod. pol.

WTOREK

26 lutego

PROGRAM I

8.45 „Niewolnica Isaura" — 2 cz. filmu prod. brazyl. 16.30 Akademia muzyczna. 16.55 „Michałki". 17.30 „Historia zza płotu" — 1 odc. filmu prod. NRD. 18.30 Kram. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Niewolnica Isaura", film prod. brazyl. (2). 21.20 Mistrzostwa świata — piłka ręczna mężczyzn. 22.20 Polscy kandydaci na Konkurs Chopinowski.

PROGRAM II

17.30 Program dnia. 17.35 „Szlem" (TV klub brydżowy). 18.00 W obronie własnej. 19.00 Teleturniej 33. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Gorąca linia" — Express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 21.30 „Czarci żleb", film prod. pol. 23.30 Dziennik TV.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „ORBIS"

POLSKIE BIURO PODRÓŻY EKSPOZYTURA W ŁOMŻY

OFERUJE

klientom tanie i atrakcyjne wyjazdy do Węgierskiej Republiki Ludowej:

★ **indywidualne do Budapesztu** (6 dni w cenie 9 tys. złotych),

★ **grupowe** pociągowe i autokarowe (w każdej grupie jedno miejsce bezpłatne dla organizującego),

★ **wczasy 7- i 14-dniowe** w atrakcyjnych miejscowościach.

Wszelkich informacji dotyczących wyjazdów, przepisów dewizowych, zgłoszeń i zapisów prowadzi Ekspozytura „ORBIS" w Łomży, ul. Rządowa 3, tel. 22-48. K-80

ogłoszenia drobne

KUPIĘ trabanta. Łomża, tel. 34-56 (po 16.00). K-529

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B,T,A. nr 11094/82, Jan Kulaszewski, Łomża, Fabryczna 15a. K-977

DWUPOKOJOWE (50 m kw.), z wygodami w Elblągu zamienię na podobne lub większe w Łomży. Łomża, tel. 52-43. K-979

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T. nr 0787/83. Piotr Pacocha, Srebrna 127, gmina Szumowo. K-981

SPRZEDAM łuka. Łomża, tel. 23-10. K 983

M-4 w Wyszkowie (centrum) sprzedam lub zamienię na podobne w Łomży. Łomża, tel. 35-03. K-980

ZAGINĄŁ pies mały, czarny, długowłosy. Wabi się — Apis. Wiadomość: Łomża, tel. 46-13. K-992

MAGNETOFON kasetowy deck „Technics" RS B-10 — sprzedam. Białystok, 348-91. g 732-1

BIURO Matrymonialne „Mazury" Olsztyn, skrytka 336, skarbnicą ofert krajowych — zagranicznych. k 169-0

ZAGUBIONO prawo jazdy BA, 0279/65. Franciszek Anuszkiewicz, Zambrów, ul. Grunwaldzka 2„a"/8, tel. 22-04. p 211-1

BIURO Matrymonialne „Piast", 84-300 Lębork skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. p 295-0

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 9063/83 na nazwisko Daniłowski Wojciech, zam. Nowy Borek, 18-300 Zambrów. p 246-1

15
KONTAKTY
1985-02-24

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Sienkiewicza 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 295/85 r. Nakład 18.700 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-3.

KONTAKTY

9 (229) KONTAKTY 1985-03-03 cena 10 zł

organ samorządu pod redakcją Wiesława Majewskiego

Skonsz(a)chty

SLOGAN TYGODNIA

PASAŻEROM nie wolno PIĆ Z KIEROWCĄ

pokus hokus pokus hokus

magiczna pałeczka (6)

A oto bardzo proste urządzenie, z pomocą którego magiczna pałeczka, trzymana przez nas w dłoni, sama „wędruje" z dołu do góry.

Do dolnej części rekwizytu na stałe mocujemy cienitutką gumkę. Z drugiej strony zakończona jest ona metalowym lub drewnianym sztyfcikiem. Pałeczka w górnej części posiada otworek, do którego wchodzi ów sztyfcik po naciągnięciu gumki. Ujmując ją do ręki w sposób pokazany na rysunku — wyjmujemy sztyfcik (oczywiście — tak, aby nikt tego nie zauważył). Rozluźnienie palców spowoduje przemieszczenie się pałeczki z dołu do góry.

FAKIR

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

RÓŻOWE SZCZĘŚCIE

Różowy słonik, moje szczęście
Różowy świat, moje uśmiechy
Słońce różowe, różowe chmury
Marzenia, myśli, lody, oddechy.
Różowa para bucha z czajnika
Skrapla się pod różową pokrywką
Różowa czapka zsunie się na nos
Na rękę różowy zegarek z pozytywką
Wyznacza kres różowych dni...

Nota biograficzna: A. T. z Wys. Maz. (nazwisko tylko do wiadomości podredakcji).

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

PEDRO HORMAN
(1813—1901)

Prawodopodobnie Hiszpan lub Portugalczyk, rzecz ta nie została do końca wyjaśniona. Sam mówił o sobie, że jest Maurem. Występował na wielu arenach cyrkowych całego świata. Potrafił wprowadzić się w stan snu kataleptycznego, w trakcie którego jego ciało stawało się jak gdyby nieważkie i samo unosiło się na wysokość kilku stóp. Za każdym razem sprawdzano, czy nie stosuje jakiejś niewidocznej podpórki, lecz niczego nie stwierdzono; Pedro Horman istotnie wisiał w powietrzu!

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

Rys. Henryka Cebuli

z pamiętnika seksualisty (33)

Na takie dictum z mojej strony panna jęła poparskiwać niczym rozwścieczona kocica, wszelako argumenta, którem jej przedstawił, musiały ją chyba przekonać, bowiem całkowicie przestała mnie już nagabywać.

Tymczasem zrobiło się ciemno i trzeba było pomyśleć o jakimś noclegu. Dałem tedy rozkaz rozbicia obozowiska — na skraju lasu, w pobliżu perliście szemrzącego strumyczka. Wkrótce wesoło zapłonął ogień i z kotła uniósł się w górę zapach wieczornej kaszy ze słoniną.

— Młodzieńcze! — rzekła Gryzelda posiliwszy się krupą. — Skoro pan twój kazał ci sprawować czujną pieczę nad moją osobą, tedy rozstaw warty, bo lękam się pustkowia i tej ciemnicy dookolnej, w której niejeden zbój z pewnością czatuje na moje dziewictwo. Dobrze przy tym zrobisz, jeśli sam zajmiesz najważniejsze niewątpliwie stanowisko, położone w głębi przepastnego boru, skąd najprędzej może przyjść atak na nasze obozowisko. Ja idę spać do kolasy i proszę, abyś mnie żadną miarą nie budził, choćbyś nie wiem co w nocy słyszał. Musisz bowiem wiedzieć, iż często krzyczę przez sen, a jest to w naszym rodzie przypadłość dziedziczna, na którą niemal wszystkie chorują kobiety!

Rozstawiwszy tedy warty wokół kolasy, udałem się do lasu z gołym mieczem w ręku, aby — w razie czego — dać pierwszy odpór zbójeckiej gawiedzi. Cisza była wokół jak makiem zasiał, aliści gdzieś po kwadransie od strony obozowiska jęły do mych uszu dobiegać westchnienia, a później nawet jakieś okrzyki oraz szlochy i lamenty. Gdyby mi sama Gryzelda nie powiedziała o ich naturze, pewnie ruszyłbym na ratunek i w ten sposób przed wszystkimi się ośmieszył. *(Cdn.)*

powiadam wam

Ceny muszą rosnąć, ponieważ rosną koszty produkcji. Jest to koronny argument konieczności wzrostu cen, coś jakby dogmat przyjmowany niemal przez wszystkich na wiarę. Argument słuszny i dogmat, jak wszystkie dogmaty, bezdyskusyjny. Przekładając rzecz całą na język fizjologii, można powiedzieć, że kura rodzi się z jaja — im więcej jajek, tym więcej kur. Jednakże już dawno ludzkość zadaje sobie pytanie: co było najpierw, jajko czy kura? Może zatem jest odwrotnie i koszt produkcji rośnie, ponieważ rosną ceny towarów? Wzrost taki siłą rzeczy powoduje konieczność podwyższania zarobków, te zaś — z kolei — są przecież jednym z głównych składników cen.

Nie przesądzając faktu, co tu z czego wynika, pragniemy również zwrócić uwagę na zasadniczą różnicę, jaka występuje pomiędzy fizjologią i ekonomią. Obieg fizjologiczny ma kształt zamkniętego koła: jajko—kura (kura—jajko?), jajko—kura i tak dalej. W ekonomii koło to przybiera kształt spirali; z początkiem, ale — jak się zdaje — bez końca.

PODREDAKTOR

DYGNITARZ

W nomenklaturze średniowiecznej nazywano tak każdego niemal urzędnika, nie mając przy tym niczego złego na myśli. Dopiero w czasach nieco nam bliższych Starowolski napisze o dygnitarzach: „A kiedy kto godności jakiej dopnie się, co jej pożądał, wnet w pychę tak się wyniesie, że nie będzie umiał chodzić, nie będzie umiał z ludźmi mówić, ani da przystąpić do siebie mniejszemu, jeno z ukłonami, z pochlebstwem i z upominkiem jakim, jeśli sprawę ma u niego".

zarządzenie wewnętrzne

Zwraca się uwagę wszystkich pracowników, aby korzystali z ubikacji w sposób zgodny z ich przeznaczeniem. Niedopuszczalne jest zwłaszcza zanieczyszczanie muszli klozetowych, ani wchodzenie na nie nogami (połamane deski sedesowe). Winni niestosowania się do niniejszego zarządzenia w przypadku schwytania ich na gorącym uczynku zostaną ukarani pozbawieniem prawa korzystania z wyżej wymienionych ubikacji.

Z-CA DYREKTORA
d/s PRACOWNICZYCH
(nazwisko czytelne)

ragoût z rogu

KRZYSZOWE JEDNO DANIE

Dwa średniej wielkości chude rogi pociąć na plasterki piłką do metalu, oprószyć mąką i usmażyć na złoty kolor. Przesypać do rondelka, zalać wrzącą wodą, gotować pod przykryciem około godziny. Podawać z tartym chlebem bez parmezanu.